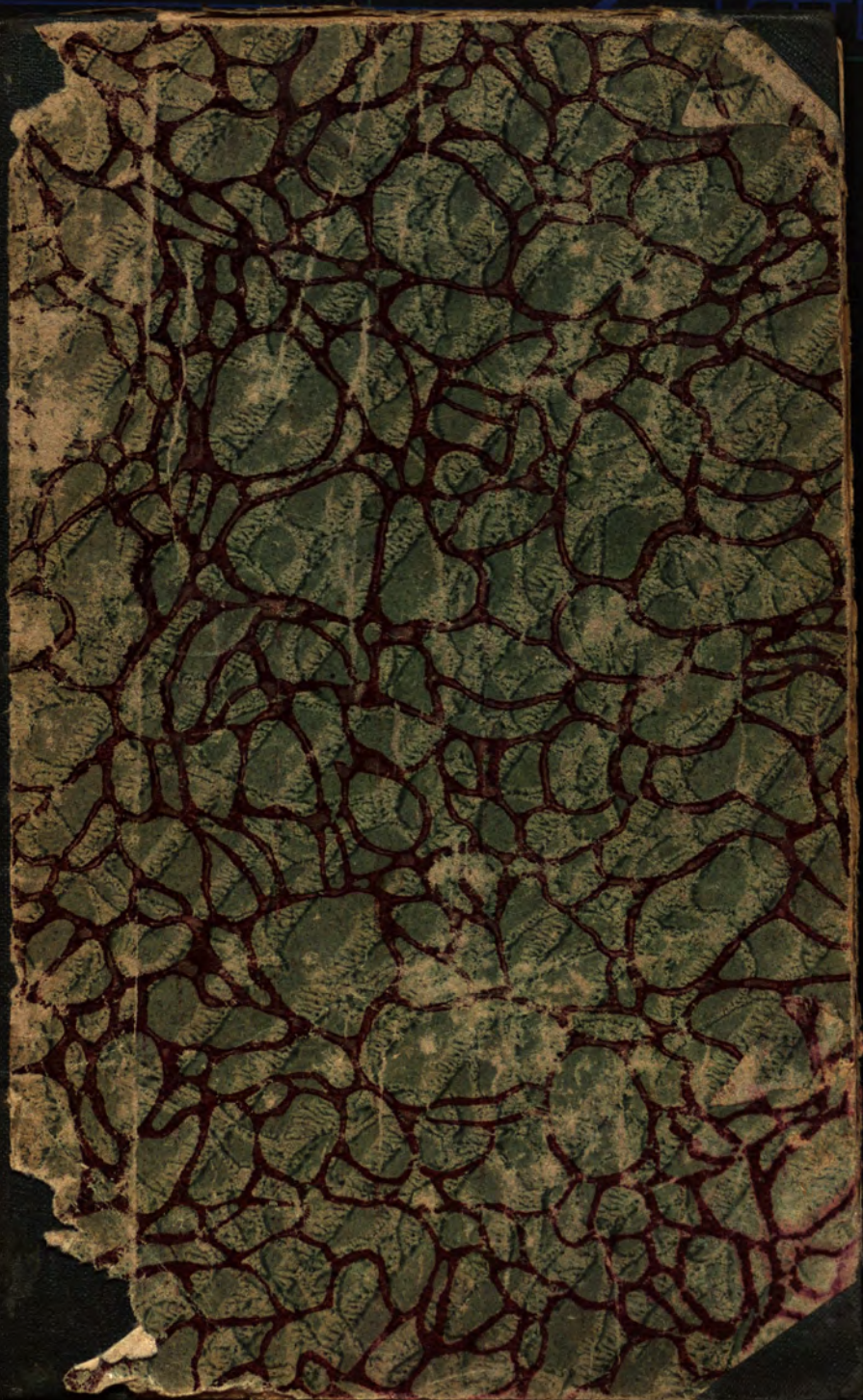






EX LIBRIS

WOJEWÓDZKIEJ

I MIEJSKIEJ

BIBLIOTEKI

PUBLICZNEJ

IM. EMANUELA ŚMIŁĘKI

W OPOLU

27 410
BIBLIOTEKA MACIERZY POLSKIEJ.

ŚLĄSK CIESZYŃSKI
i jego odrodzenie narodowe

NAPISAŁ

STANISŁAW WARCHOLIK

(z rycinami)

==
WE LWOWIE

NAKŁADEM MACIERZY POLSKIEJ

Główny skład w Administracji „Macierzy Polskiej”
w Gmechu Sejmowym

Skład główny w Krakowie w Księgarni G. Gebethnera i Sp.

1909



908/438)

8667
1614 S

ZBIORY ŚLĄSKIE

515
Akce VI 24/64 C
Drukarnia Udziałowa, Lwów, Kopernika 10.

Z górą sto lat minęło, jak przestało istnieć państwo polskie. Przeszło sto lat minęło, jak na naszej ziemi gospodarzą inni i każdy swobodniejszy ruch tłumia. Porywał się kilkakrotnie naród nasz, by odzyskać utraconą wolność, szły legiony w obce ziemie walczyć pod Napoleonem z myślą o kraju, powstał naród w 1831 i 1863 r. — ale zawsze uległ przemocy. Czy zwyciężony?

Nie, bo choć pokonany w bitwie, nie uległ nasz naród przemocy wroga, ale podnosi się i rozwija, a mimo tysiączne zakusy wrogów wzmacnia się i potężnieje..... zwycięża.

Dzięki pracy mozolnej, a długiej nad uświadomieniem narodowym budzą się spiący, powstają nowe rzesze do pracy i czynu. I naród polski odzyskuje nowe siły, odradza się i wzmacnia.

Co więcej. — Do Polski wracają dzielnice od wieków utracone, o których odzyskaniu ojcowie nasi ani marzyli. Bez broni w rękę zwyciężamy, pracą długą, ale pracą pełną szlachetnych celów i poświęcenia. Wróciło nam ukochane Śląsko, prastara Polski dzielnica i nowe rzesze przybyły do wspólnej pracy z nami.

Zwyciężamy. — Tylko podły naród może zniszczyć, rzekł Staszyc, a nie zginie naród, który walczy w obronie własnych praw, który odradza się i rośnie w siły.

Rośniemy w siły, bo zdobywamy i odzyskujemy nowe pola pracy dawno już utracone, sięgamy w każdym zakątku po życie nowe, które niesie nam nową przyszłość, pełni nadziei w zwycięstwo naszej sprawy.

Dzieje Śląska do XIV. wieku, to dzieje Polski. Śląsk bowiem był najstarszą prowincją państwa polskiego i od najdawniejszych czasów doń należał. Mieczysław I, książę polski, traci go co prawda pod koniec rządów na rzecz Czechów, ale odbiera go Bolesław Chrobry, zajmując nadto Morawy i południową Chrobacę, t. j. kraj Słowaków. Odtąd Śląsk należy trwale do państwa polskiego, broniąc jego granic przed nawałą niemiecką lub czeską.

Dawne zapiski i opowiadania podają liczne przykłady poświęcenia obrony Śląska przed wojskami cesarzy rzymsko-niemieckich, którzy pod pozorem nawrócenia Słowiańszczyzny na chrześcijaństwo głosili po całym Niemczech wyprawy krzyżowe na Polskę.

Ostatnie zapasy stoczył z nawałą germańską Bolesław Krzywousty, a w nich Śląsk wybitną odegrał rolę. Kiedy nieprzejrzane zastępy rycerzy niemieckich wkroczyły pod wodzą cesarza Henryka V. do Śląska, lud śląski stanął do obrony granic państwa polskiego i przyczynił się niemało do zniszczenia wspaniałej armii niemieckiej. Wznoszono zasieki, kopano wilcze doły, w które wpadały ciężko zbrojne hufce niemieckie, a wtedy zawsze zjawiał się, jak grom z pogodnego nieba, Bolesław z rycerstwem polskim i z zastępu niemieckiego ani świadek klęski nie powracał do obozu cesarskiego.

Ale w dziejach Śląska na zawsze pozostanie pamiętną, złotemi zgłoskami zapisana obrona Głogowa.

Cesarz podstąpiwszy pod mury miasta, rozpoczął regularne oblężenie, które niemało szkód wyrządziło mieszkańcom, tak że ci wysłali prośbę do cesarza o zawieszenie broni, pragnąc zyskać na czasie, aż przybędzie król Bolesław i ich od niebezpieczeństwa oswobodzi.

Cesarz zgodził się na 3-dniowe zawieszenie broni, pod warunkiem, że najprędniejsi obywatele wydadzą swe dzieci jako zakładników.

Z rozdartem sercem uczynili Głogowianie zadość życzeniu cesarskiemu, ale jakież ból musiał ogarnąć serca ich, gdy po trzech dniach zwłoki, na zbliżających się maszynach oblężniczych, zapowiadających nowy szturm, ujrzeli poprzywiązywane swe dzieci. Chcąc się bronić, trzeba było godzić z własnych rąk w rodzone dzieci.

„Wpierw byliśmy Polakami, niż rodzicami” — powiedzieli sobie Głogowianie. — Zatrzeszczały katapulty, warknęły pociski i wieże oblężnicze zaczerwieniły się krwią dzieciąt głogowskich, jednak zaczęły się chwiać pod gradem celnych pocisków, miotanych z murów głogowskich, aż runęły, grzebiąc w swych gruzach rycerzy niemieckich.

Ciężko okupiony szturm został odparty.

Rozpacz i wzburzenie, jakie owładnęły Głogowianami, były tak wielkie, że podwoiły i potroiły ich męstwo. Postanowili bronić się do ostatniego tchu, raczej w gruzach rodzinnego miasta znaleźć śmierć, niż poddawać się zbrodniczemu cesarzowi.

Jednak wkrótce nadciągnął Bolesław Krzywousty, a nie mogąc ze swą małą armią stawić czoła potężnej armii niemieckiej, krążył dokoła, urywając potrochu i dręcząc przeciwnika, lub wreszcie odcinając mu dowództwo żywności.

Nękany niepokojem i ciągłymi napadami, porzucił cesarz oblężenie Głogowa i podążył pod Wrocław. Tu jednak czekała go straszna klęska. Bolesław bowiem zebrawszy więcej wojska, uderzył nań, a równocześnie z twierdzy wypadli mieszkańcy Wrocławia. Pogrom był straszny, cesarz umknął z nielicznymi niedobitkami do Niemiec, zostawiając mnogie skarby, a jeszcze liczniejsze trupy na pobojuwisku wrocławskim, przezwanem odtąd Psiem Polem.

Pokój, zawarty po tej wojnie z cesarzem, był tryumfem Polski nad Niemcami.

Jednak w 1139 r. po śmierci Bolesława Krzywoustego, który podzielił kraj między synów, nastąpiły dla Polski mniej pomyślne czasy. Synowie ze sobą nie żyli w zgodzie, a nawet swego zwierzchnika Władysława II, który władał Śląskiem i Krakowską ziemią, z kraju wypędzili. Mimo pomocy cesarskiej, po którą zwrócił się wypędzony Władysław, utraconego dziedzictwa nie odzyskał, lecz na wygnaniu życie zakończył.

Po jego śmierci oddano Śląsk synom, którzy przez ciągłe podziały między swych potomków, rozdrabniaли coraz bardziej ten kraj, tak, że wkrótce Śląsk rozpadł się na kilkanaście księstw, i wśród nich wyłoniło się w 1290 r. Księstwo Cieszyńskie.

Wskutek blizkiego sąsiedztwa Niemiec, książęta śląscy, jak zresztą i inni Piastowie szybko ulegli niem-

czeniu, zapewne pod wpływem silnej w owym czasie kolonizacji i rozbudzonego średniowiecznego życia rycerskiego.

Wszak Leszek Czarny, lub nasz waleczny Władysław Łokietek byli również niemniej zniemczeni tak, że i u poddanych nie znachodzili z początku popularności.

Mimo to książęta piastowscy poczuwali się do wspólności i łączności z Polską. — Henryk Brodaty władał czas jakiś ziemią krakowską, a syn jego Henryk Pobożny na czele zastępów polskich walczył nieśczęśliwie z Tatarami w bitwie pod Lignicą.

Dopiero rok 1327 zdecydował o losach Śląska. Książęta: Wrocławski, Lignicki, Brzegski, Opolski, Cieszyński, Żegański, Oleśnicki, Falkoberski, Cinawski, Oświęcimski i Raciborski, mimo płynącej w żyłach krwi piastowskiej, uległszy zniemczeniu ogólnemu, złożyli w roku tym w Opawie i Bytomiu hołd królowi czeskiemu, przez co po raz pierwszy otwarcie zerwali węzły łączące ich z Polską. Tylko książę Świdnicki i Głogowski pozostali wierni królowi polskiemu Władysławowi Łokietkowi.

A kiedy Kazimierz Wielki na mocy układu we Wyszehradzie (1334) zrzekł się praw do Śląska na rzecz królów czeskich, Śląsk odpadł już faktycznie od korony polskiej. Mimo to Piastowie śląscy jeszcze niejednokrotnie w Polsce szukali oparcia i opieki. Stosunki przyjazne, jakie łączyły Piastów śląskich z polskimi, nie wygasły i za Jagiellonów.

Kiedy Władysław Jagiellończyk zawiądł tronem czeskim, powierzył rządy nad księstwami śląskimi

swemu bratu Zygmunutowi, późniejszemu królowi Zygmunutowi Staremu.

Za królów z rodu Jagiellońskiego szczególnie serdeczne panowały węzły przyjaźni pomiędzy nimi a książętami śląskimi — to też widzimy na większych uroczystościach w Krakowie Piastów śląskich, którzy stając w szeregach książąt lennych w Polsce, dodawali majestatowi królewskiemu blasku i świetności, mimo, iż widok tych na poły zniemczonych Piastów raził Polaków rozmiłowanych w swych strojach i zwyczajach narodowych.

Po śmierci Ludwika Jagiellończyka, poległego w bitwie pod Mohaczem w r. 1526, dostał się Śląsk wraz z koroną czeską pod panowanie Habsburgów. Raz jeszcze zbliżyła się odwieczna ta nasza dzielnica do Polski za Wazów, kiedy Habsburgowie sprzedali księstwa opolskie i raciborskie Władysławowi IV, który powierzył rządy w nim swym braciom, najpierw Kazimierzowi Zygmuntowiczowi, następnie Karolowi Ferdynandowi, a następnie Janowi Kazimierzowi; ten odstąpił w 1666 r. z powrotem oba te księstwa Habsburgom.

Podczas wojny siedmioletniej pruskiej, straciła Marya Teresa Śląsk górny, na rzecz Prus, wobec tego pozostało przy Austrii tylko księstwo Cieszyńskie i drobny obwód koło Opawy.

Skoro raciborska linia Piastów w 1290 r. rozdzieliła się na raciborską i cieszyńską, ziemia Cieszyńska stała się oddzielnym księstwem, jednak do Polski już nigdy nie wróciła, pozostając lennem księstwem korony czeskiej.

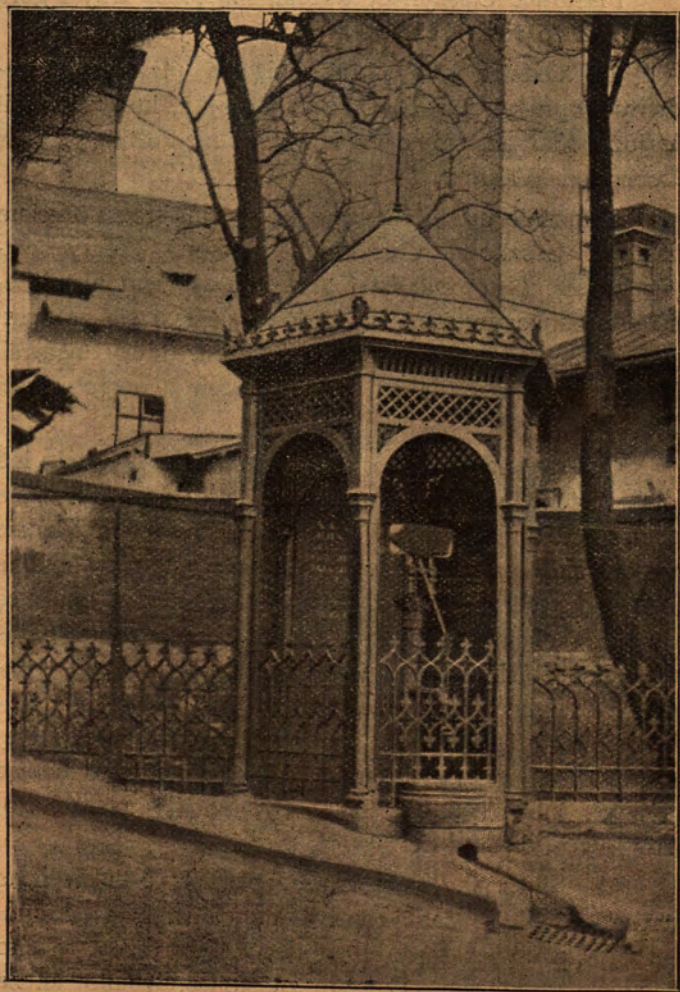
Piastowie Cieszyńscy władali nią przez trzy z górą wieki, aż do roku 1658.

Za siedzibę swą obrali książęta piastowscy warowny i wyniosły gród Cieszyński, który wznosił się już oddawna, stojąc na straży granic Polski, przeciw Czechom i Węgrom.

Założenie grodu i miasta przypisują trzem braciom Piastom: Leszkowi, Cieszkowi i Bolkowi, którzy spotkawszy się u stóp skalistej góry po długim niewiedzeniu się, odpoczywając przy źródle, cieszyli się ze spotkania i na pamiątkę założyli tu gród, który nazwali Cieszynem, gdzie nawet osiadł jeden z owych braci Cieszko.

Oczywiście jest to tylko podanie — jednak lud polski zachowuje je w pamięci, jako fakt założenia miasta przez Polaków, a źródło, u którego mieli się spotkać książęta piastowscy, zwie się do tej pory studnią piastowską. Skoro w 1860 r. obchodzono 1050 rocznicę założenia miasta, odnowiono studnię, umieszczono napis w języku polskim i niemieckim, oraz łacińskim, wziętym z dawnej płyty, jaką koło źródła znaleziono. Faktem jednak jest, że już za Bolesława Chrobrego Cieszyn istniał, w którym to grodzie król ten wracając z zwycięskiej wyprawy z Czech, załogę polską zostawił.

W 1115 r. spotykamy pierwszą historyczną wzmiankę o kasztelanii cieszyńskiej, a więc gród musiał być podówczas dość znaczny i warowny. Skoro Piastowie obrali sobie Cieszyn za stolicę, zbudowali na górze zamek murowany i ubezpieczyli go basztami



Studnia bracka w Cieszynie.

i podwójnym murem, tworząc zeń niezdobytą twierdzę, panującą nad całą okolicą.

Ślady tej okazałości, zarazem tej warowności można jeszcze dziś podziwiać, w pozostałych resztkach murów grodu piastowskiego.

Tuż u spływu Olzy i Bobrówki nad doliną Olzy, którędy biegła jedyna droga z Węgier przez przełęcz jabłonkowską, wystrzela stroma i skalista — wyniosła góra, panująca zdala nad okolicą.

Na szczycie góry stał obronny i warowny zamek, z którego pozostała zaledwie wieża wysoka, zdobna na czterech rogach w orły piastowskie, i kapliczka stara, wystawiona rzekomo na miejscu dawnej gontyny pogańskiej.

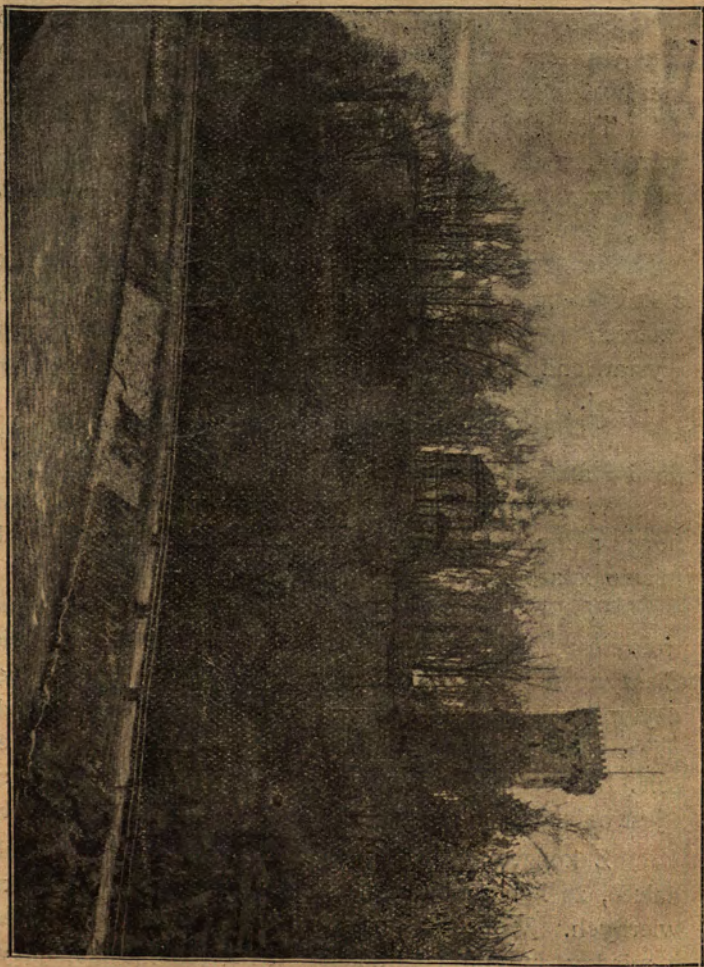
Nietylko o gród, ale i o miasto, jak i cały kraj dbali Piastowie cieszyńscy.

W 1364 r. książę Przemysław I. nadał Cieszynowi różne swobody i przywileje, wskutek których miasto znacznie się zaczęło podnosić.

W 1416 r. syn jego Bolesław, wstąpiwszy na tron cieszyński po ojcu, potwierdził nadane poprzednio Cieszynowi przywileje, uzupełniając je nowymi, a między innymi nadając prawa posiadania dóbr ziemskich mieszczanom cieszyńskim, posiadającym domy w mieście. Dokument ten znajduje się w archiwum miejskiem i jest najstarszym ze wszystkich dotąd tam zachowanych.

Z końcem XV. wieku miasto się rozwinęło tak dalece, że kaplica na zamku nie wystarczała dla użytku wiernych. Wobec tego wzniesiono kilka kościołów, a między innymi i parafialny (dziś już nie istniejący) ku czemu przyczynił się książę Kazimierz IV, który

Góra zamkowa z wieżą piastowską i kapliczką starożytną.



pierwszy uznał Władysława Jagiellończyka królem Czech i złożył mu hołd lenniczy, za co został namiestnikiem całego Ślązka. Za tegoż księcia otrzymało miasto Cieszyn nowy ratusz i cały szereg przywilejów. Wtedy to wprowadzono do urzędów język morawski, właściwie język polski czeszczyzną nadpsuty, a wyrugowano język niemiecki, który był tu w użyciu od 100 lat, t. j. od połowy XIV. wieku po usunięciu łaciny.



Cieszyn w 1640 r.

Nie bez wpływu był także współczesny wzrost potęgi państwa polskiego i jego uroku. Książęta cieszyńscy z tych czasów co chwila zjawiają się w Krakowie na dworze Jagiellonów, do tego stopnia, że w Polsce rodzą się myśli o odzyskaniu tej dzielnicy; księciu Przemysławowi grozi nawet z powodu sympatii

dla Polski uwięzienie od Macieja króla węgierskiego, który wtedy chwilowo Śląsk posiadał.

Pod wpływem takich okoliczności język niemiecki został z kancelaryi książęcej usunięty, a zastąpił go ten, którego w korespondencji z Pragą najczęściej używano. To samo było w sądach ziemskich dla szlachty, gdzie wyroki można było, według uchwały stanów, wydawać tylko w języku czeskim lub innym podobnym. Pierwszy spis zwyczajowego prawa, obowiązującego w Księstwie Cieszyńskim powstał także (XVI. wiek) w języku czeskim.

To podziało i na ludność miejską. Język czeski staje się piśmiennym, używa się go w aktach miejskich i orzeczeniach cechowych (z tych niektóre przechowuje muzeum polskie), przyczem jednak ważniejsze pojęcia wyraża się w języku polskim. Lud jednak mówi dalej tak, jak mówił dotąd, t. j. po polsku. Było to zatem coś podobnego, co spotykamy i teraz w miejscowościach Księstwa, zaliczonych przy spisie ludności do czeskich, gdzie lud mówi łamanem narzeczem polskim, (nie brak nawet w mowie litery „ł“), a jednak Czesi do tych okolic roszczą sobie swe prawa.

Da się to wytłumaczyć tem łatwiej, że ówczesny język czeski, a zwłaszcza to narzecze, którego używano na Morawach, w pobliżu Cieszyńskiego, nie różnił się tak dalece od polskiego, jak dzisiaj, i był — jak twierdzą uczeni — podobniejszy do polskiego, niż do czeskiego.

W czasie reformacji i wojny 30-letniej Cieszyn, jak i całe Księstwo było świadkiem walk i burzliwych przejść. Sam książę Waclaw, który uczestniczył w 1550 r. w hołdzie księcia pruskiego w Krakowie, przyjął wy-

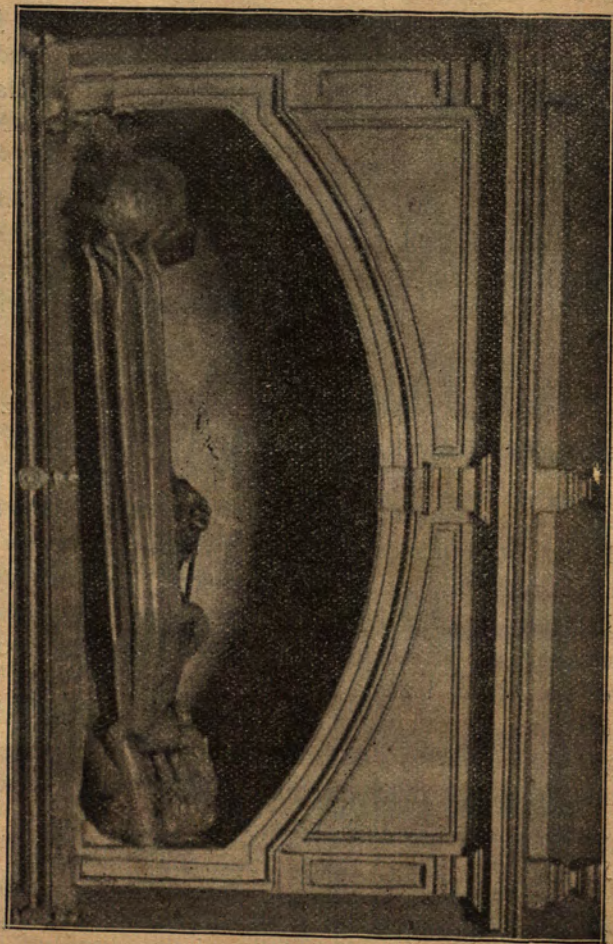
znanie ewangelickie, dzięki czemu zaczęło się ono w kraju prędko szerzyć. Ze śmiercią jego żona jego Sydonia również wyznawczyni nauki Lutra, rządziła krajem w imieniu małoletniego syna Adama Waclawa, zamieszkując najchętniej w pobliskim zamku w Markłowicach.

Rządy jej musiały być sprawiedliwe i dobre, skoro lud śląski uwiecznił pamięć „czarnej księżnej“, jak ją nazywał, od żałoby noszonej po mężu, całym szeregiem podań i legend, głoszących o jej dobroci i sprawiedliwości.

Za Adama Waclawa jeszcze raz zabłysnął Cieszyn i Księstwo blaskiem świetności. Książę ten, z początku gorliwy zwolennik reformacji, powrócił w 1610 r. na łono wiary swych przodków i oddał katolikom zabrane przez ewangelików kościoły, a nadto sprowadził z Polski Dominikanów, którym zwrócił ich dawny kościół (dziś fara), za co mu wdzięczni ojcowie wystawili piękny nagrobek po lewej stronie wielkiego ołtarza. Kiedy jednak skutek tych zmian ewangelicy usiłowali się bronić, i zaślania się przywilejem jego ojca z 1598 r., rozgniewany książę, chcąc okazać nicość tegoż, potargawszy okazany przywilej w drobne kawałki, podał go mieszczanom. Resztki tegoż przywileju zachowane są do dziś dnia w archiwum miasta Cieszyna.

Syn Adama Waclawa, ostatni Piast po mieczu, Fryderyk Wilhelm, niedługo cieszył się krajem i życiem. Objawszy po swym ojcu rządy w Księstwie Cieszyńskim, jeszcze jako dziecko musiał uchodzić z kraju wskutek wybuchu wojny 30-letniej i w 1625 r. życie

Grobowiec piastowski w kościele farym w Cieszyńcu.



zakończył w Kolonii, skąd sprowadzono jego zwłoki i pochowano w podziemiach kościoła dominikańskiego.

Na mocy testamentu objęła rządy siostra jego, Elżbieta Lukrecya, której panowanie wypełniały straszne wojny. Wojska cesarskie niejednokrotnie przechodziły przez Śląsk, znacząc swój pochód licznymi śladami spustoszenia, nie oszczędzając ni kraju, ni jego mieszkańców. Do dziś dnia te straszne dni zgrozy przechowały się u ludu w licznych opowiadaniach. Pod Jabłonkowem pokazują do dziś dnia szczątki obozu wodza cesarskiego Wallensteina, którego wojska najwięcej dały się we znaki Śląskowi. Kraj przedstawiał jeden obraz zniszczenia, przed którem jak mogła ochraniała go księżna Lukrecya, przebywająca w Jabłonkowie lub Frysztacie, gdyż zamek cieszyński stał już ruiną.

Gdy w roku 1653 dnia 19. marca umarła Elżbieta Lukrecya, ostatnia z rodu Piastów, kraj dostał się dynastyi Habsburgów, a z nim i obszerne dobra piastowskie, pozostające od tego czasu przy domu habsburskim. Odtąd księstwo rządzone przez namiestników cesarskich jeszcze bardziej niszczało.

W roku 1665 przejeżdżał tędy przez Cieszyn, wracając do Polski, król Jan Kazimierz.

Okolo 1780 roku znalazła tu schronienie na czas jakiś generalicya konfederacyi barskiej, a w 1779 gościło miasto przedstawicieli Austrii i Prus celem rokowań, które uwięczył pokój cieszyński, a na pamiątkę tego zdarzenia zawieszono w sali rady miejskiej portrety wszystkich przedstawicieli, biorących udział w owych rokowaniach.

Wreszcie podczas wojen napoleońskich i zajęcia Wiednia, do Cieszyna przeniósł się rząd państwowy i wszystkie najwyższe władze; a w 1813 przechodził tędy książę Józef Poniatowski na czele wojsk polskich, osłaniając Napoleona dążącego do Lipska.

Po tych burzach ziemia cieszyńska przechodziła jeszcze różne koleje. To była osobnym krajem, to ją przyłączono do Moraw, aż wreszcie z obu księstw Opawskiego i Cieszyńskiego, nie złączonych ze sobą nawet wspólnością granic, nadawszy im miano Śląska Austriackiego, utworzono kraj koronny, na którego czele postawiono prezydenta kraju.

Takie dzieje i burze przechodziło to drobne księstwo Cieszyńskie, rządzone przez książąt rodu polskiego, ziemczonych i nie znających nawet ojczystego języka, którzy dobrowolnie oddawszy się w ręce niemieckie, zatarcili dla państwa polskiego najpiękniejszy i najbogatszy skrawek ziemi odwiecznie polskiej.

Nie oddał się jednak w ręce niemieckie lud polski mimo tylu wiekowych przejść, pozostał wiernym swej mo-
wie ojczystej, swym zwyczajom i obyczajom narodowym.

* * *

Śląsk Cieszyński o granicach mniej więcej tych samych, co i za Piastów, przedstawia się jako prawidłowy czworobok, odgraniczony od Galicyi rzeczką Białą, od Węgier pasmem Beskidów lesistych, od Moraw rzeką Ostrawicą, a od Prus Odrą i Wisłą. Częścią biegnie granica otwarta. Śląsk Cieszyński tworzy razem ze Śląskiem Opawskim jeden kraj koronny. Jednak zaznaczyć tu wypada, że księstwo Opawskie bynajmniej Śląskiem nie było, lecz należało do Moraw, i dziś na-

wet od księstwa Cieszyńskiego przedzielone jest Morawami. Tak Śląsk Cieszyński nie tylko, że nadaje nazwę całemu krajowi, ale nadto nie ma nic wspólnego z niemiecką częścią Opawskiego, która też w sprawach narodowych oddziaływała nader ujemnie na księstwo Cieszyńskie i nadaje mu charakter kraju niemieckiego o mniejszości polskiej.

Ludność polska bowiem w stosunku do obu części Śląska, stanowi niespełna jedną trzecią część mieszkańców, podczas, gdy bez księstwa Opawskiego w samem księstwie Cieszyńskiem Polacy stanowią blisko dwie trzecie ogółu mieszkańców.

Śląsk cały obejmuje obszar 5 tysięcy 147 klm.², a z tego na Śląsk Cieszyński przypada 2 tysiące 666 klm.². Księstwo Cieszyńskie rozpada się na cztery powiaty polityczne, t. j. Cieszyński, Frysztański, Bielski i Frydecki, pozostający w rękach Czechów. Sądów powiatowych jest w księstwie Cieszyńskiem 9, a to: w Cieszynie, Jabłonkowie, Skoczowie, Strumieniu, Frysztańcu, Bielsku, Frydku, Ostrawie Polskiej i Boguminie.

Kraj cały jest górzysty, pełen uroczej malowniczości, jaką tworzą pasma Beskidu lesistego, poprzecinane dolinami, Ostrawicy, Olzy i Wisły. Między Ostrawicą a Olzą biegnie pasmo Beskidu, kończące się wyniosłym szczytem Jaworowego (1032 m.) niedaleko pod Cieszynem, i hen daleko w głąb kraju biegnącym pogórzem ze szczytem Kozubową (976 m.). Między Olzą a Wisłą rozsiadły się pogórza ze szczytami Czantoryi (995 m.) i Wielkiego Stożka (975 m.). Wreszcie między Wisłą a Białką, wznosi się cały szereg wierzchołów, z których najwyższe są: Barania (1214 m.) i Klimczok (1119 m.), podchodzące pod samo Bielsko.

Wszystkie te pasma zbiegają się u granicy Węgier i łączą się wałem Beskidów lesistych, w których najwyższej wznosi się Łysa góra (1325 m).

Wał ten, będący niejednokrotnie ochroną księstwa od południa, przerwany jest zaledwie w jednym miejscu i to wązkim przesmykiem, jedyną do dziś dnia drogą z Węgier do Śląska, u stóp góry Girowy. Droga ta znana była w przedhistorycznych czasach słowiańskich. Tędy przebiegała do Węgier horda Tatarów po pierwszym napadzie Polski i po bitwie pod Lignicą, tą drogą szły karawany kupieckie z odległego południa na północ, do Polski i Niemiec.

Tędy prowadzi dziś droga handlowa z Węgier do Niemiec. Przesmyk jest tak wązki, że prowadzącą tędy kolej węgierską musiano puścić tunelem, popod drogą kołową.

Tuż u progu przesmyku na wyniosłym grzbiecie pagórka sterczącego nad drogą i rzeką Olzą, wznosiło się warowne zamczysko, z którego dziś gruzy zostały, a które tworzyło przednią obronę Cieszyna przed najazdem nieprzyjaciela.

O zamek ten dbali książęta cieszyńscy i nieraz umacniali go na wieść o grożącym niebezpieczeństwie, jak też i tu podczas zamieszek w kraju szukali schronienia.

Malowniczość Beskidów jest niezrównana.

Co prawda niema tu w niebo sterczących szczytów lub przepaściastych kotlin i wodospadów szumiących, ale oko wędrowca co chwilę spocznie na nowym krajobrazie, jaki się ustawicznie wyłania i zmienia jak w kolejdoskopie, nęcąc swym widokiem.

Rzeki są tu przeważnie drobne i górskie, na wiosnę i podczas deszczu głośnie i szumiące, w lecie ledwie się sączą, a nieraz zupełnie wysychają. Z ważniejszych rzek wypływa na Śląsku u stóp góry Baraniej z kilku drobnych strumyków królowa rzek polskich Wisła, we wsi tej samej nazwy, i okrążając pasma piętrzących się gór, tworzących uroczą kotlinę, płynie ku północy, a zakręciwszy się ku wschodowi, odgranicza Śląsk Cieszyński od Pruskiego. Jednak nie Wisła jest główną rzeką Cieszyńskiego, lecz Olza wypływająca u stóp góry Girowy.

Olza płynie środkiem kraju, piękną i malowniczą doliną, pośród pasm górskich jej towarzyszących i stopniowo się obniżających, prawie aż do ujścia do Odry.

Lud śląski kocha swe góry i rzeki. Prawie każda góra, każdy wierzchołek ma swoją legendę o rycerzach i zbójcach, w szmerze każdego strumyka lud słyszy jęki lub śpiewy zaklętej królowny, a wszystkie te opowieści takie swojskie, taką wiarą i miłością do swej ziemi i do dziejów tchnące, jak nasze legendy o Krakusie i Wandzie.

Lud, zamieszkujący księstwo Cieszyńskie, był czysto-polski, czego nie myślał zaprzeczać nawet dziejopisarze niemieccy lub czescy; dziś, wskutek zmienionych warunków ekonomicznych, wzmógł się znacznie napływ żywołów obcych, jak germańskiego i czeskiego, co spowodowało znaczne zmiany w stosunkach narodowościowych.

Dziś zamieszkuje Śląsk cieszyński według spisu urzędowego z 1900 r. 360 tysięcy ludności, z czego na Polaków przypada 220 tysięcy, na Niemców 55 tysięcy, a resztę t. j. 85 tysięcy na Czechów.



W zasadzie tak jednak nie jest, gdyż bardzo liczni nieuświadomieni Polacy po miastach podali się lub zmuszeni byli podać się za Niemców, w okręgach zaś przemysłowych za Czechów. Możemy więc śmiało przypuszczać, że cyfra ludności polskiej na Śląsku Cieszyńskim sięga do ćwierć miliona.

Ludność polska zamieszkuje w zwartej masie całe księstwo, z wyjątkiem okolicy Bielska, zamieszkaną od XII. stulecia przez Niemców, oraz powiatu frydeckiego, gdzie od strony zachodniej przeważa ludność czeska; po wszystkich miastach zaś skupia się ludność niemiecka. Stałej granicy między oboma narodowościami słowiańskimi, zamieszkującymi Śląsk, nie da się przeprowadzić, gdyż nawet między oboma językami nie ma tego rozdziału, natomiast jest powolne i stopniowe przekształcanie się jednego języka w drugi; za granicę językową mógłby uchodzić biegnący wzdłuż rzeczki Ostrawicy, pas gwary polsko-morawskiej, która — im dalej na zachód — zmienia się w język czeski, im dalej na wschód, w język polski.

Lud, jak już wyżej wspomnieliśmy, mimo wiekowego rozdziału, zachował język polski. Język ten jednak, którym mówi dziś lud polski na Śląsku, nie jest bynajmniej tym, którym my mówimy, to język dawny polski, język z XV. i XVI. w., a więc język Rejów i Kochanowskich. Dzięki bowiem politycznemu rozdziałowi Śląska od Polski doznało przerwy i życie kulturalne tegoż. Książęta i szlachta śląska, zniemczywszy się, zarzuciła swą mowę ojczystą, zwracając się nawet do swych poddanych w mowie im wcale niezrozumiałej, niemieckiej.



Górale śląscy.

To też lud na starych modlitewnikach polskich, na kazaniach Dąbrowki, postyllach, Biblii Radziwiłłowskiej i innych podobnych zabytkach literatury naszej nauczywszy się czytać, tylko ten język znał i tego języka używał. Dopiero obecnie szkoły polskie krzewią wśród ludu naszego dzisiejszy język polski. Lud polski na Śląsku stosownie do okolicy, w której mieszka, nadaje sobie różnorakie nazwy i tak: mieszkańców gór zwie góralami, mieszkańcy środkowego księstwa nazywają się Wałachami, a mieszkańcy północnej części księstwa Lachami. Nazwy te, jak sami możemy spostrzedz, powstały z geograficznego układu stosunków.

Górale śląscy nie różnią się niczem od górali tatrzańskich, strój mają zupełnie podobny, a między sobą rozróżniają dwa odłamy: górali Wiślańskich i Jabłonkowskich lub Istebniańskich. Różnicy zasadniczej również niema, chyba ta, że sposobem ubioru i zwyczajów, z powodu swej bliskości górale Wiślańscy są bardziej zbliżeni do górali galicyjskich.

Trudnią się oni chowem kóz i owiec, które wypasają w lecie w górach, mieszkając w szałasach, rozrzuconych po grzbietach górskich.

W zimie zarabiają furmankami, z którymi dawniej, gdy nie było jeszcze innych środków komunikacyjnych, jeździli aż na Bałkan i nad Morze Czarne. Nadto w Jabłonkowie, oraz w jego okolicy mieszkają Jacygowie, czyli, jak ich nazywają sąsiedzi, Jackowie. Jacygowie są to prawdopodobnie dawniejsi mieszkańcy Chrobacyi zakarpackiej, którzy po zajęciu tejże przez Węgrów, częścią schronili się i zamieszkali na Śląsku, częścią na Morawach.

Na pogórzach karpackich mieszkają Wałachowie. Lud ten tak, jak i Lachowie, mieszkańcy nizin, trudnią się rolnictwem. Mężczyźni strój własny zarzucili, na-



Jacygowie, czyli Jackowie.

tomiast kobiety nie tylko zachowały go, ale nadto pielęgnują niezwykle troskliwie. Wszystkie noszą gorsety we wzory i motywy ludowe haftowane, nieraz nadzwyczaj bogate, biodra spinają biedniejsze szarfą,

bogatsze srebrnym, często nader starym i cennym pasem łańcuszkowym, zdobnym w sztukaterye i ornamentacye. Kolor spodnicy przeważa ciemny, z niebieskim, nieodstępny szlakiem u dołu. Zameżne noszą nadto czepki, które zmysł ludowy przystraja w bogate wzory haftów.



Dziewczyna w stroju śląskim (wałaskim).

Laszki chodzą ubrane znacznie skromniej i bez wybitnych cech wzorów ludowych.

Ludność Śląska Cieszyńskiego była przeważnie rolniczą. Mimo, iż połowa obszaru księstwa pozostaje w rękach domu panującego i kilku magnatów niemieckich, reszta ziemi nie rozpada się na drobne posiadłości, lecz przeważnie tworzy średnie gospodarstwa rolne, na których gospodarzą t. zw. siedlacy -- w przeciwieństwie do stosunkowo nielicznych komorników i chałupników.

Zwyczaju dzielenia majątku tu niema i wypadki podobne rzadko się zdarzają. Ojciec zostawia majątek swój jednemu synowi, inne dzieci albo wyposaża, albo nabywa dla nich osobne gospodarstwa.

Typ Ślązaka jest czysto-słowiański. Twarz okrągła, z wystającymi kośćmi licowemi, nos zadarty, oczy po większej części siwe, włosy jasne. Między kobietami są niekiedy prawdziwe piękności. Na twarzy Ślązaka maluje się poczciwość i szczerłość. Typ Lachów i Wałachów w Cieszyńskim nie różni się niczem od typów Górno-ślązaków. Górale tylko wybitnie wyróżniają się od mieszkańców dolin; najwięcej między nimi brunetów o czarnych, wyrazistych oczach. Górali, zwłaszcza we wsi Wiśle, słynne są z piękności. Co się tyczy charakteru narodowego, to wszyscy, nawet Niemcy, wydają nader pochlebny sąd o cnotach domowych ludu śląskiego. Lud to poczciwy, dobroduszny i łagodny. Głównym rysem Ślązaka jest rozwaga i umiarkowanie. Pracowitość, a co za tem idzie dobrobyt, ochraniają lud ten od dzikich i gwałtownych namiętności. Dopiero w ostatnich czasach, wskutek wzmoczenia się ruchu przemysłowego i napływu większego z zewnątrz kraju, charakter ludu śląskiego uległ spaceniu i wielu wadom. Nieznane dotąd pijaństwo, obecnie czyni tu straszne spu-

stoszenia, szczególnie w okolicach przemysłowych i w do-
brach arcyksiążęcych.

Uczucie religijne ludności tutejszej jest bardzo silne, a duchowieństwo, szczególnie katolickie, posiada tu wpływ ogromny, prawie wszechwładny. Ślązacy bywają zawsze dobrymi ojcami, życie ich domowe płynie spokojnie i rzadko bywają niesnaski i bójkki między członkami rodziny. Gospodynie słyną ze skrzętności i czystości. Ślżak, sam będąc pocziwym i dobrodusznym, żywi zaufanie do każdego obcego. Wogóle biorąc, Ślżacy są zamożni, między siedlakami spotkać można nawet pewien zbytek, dowodzący, iż przywykli do wygod i przyjemnego życia.

Badając przyczyny dobrobytu ludności śląskiej, niepodobna przemilczeć jednej okoliczności, a mianowicie tej, że po miastach i miasteczkach niema tych ciemnych mas ludności izraelickiej, która w Galicyi opanowała cały drobny handel, a nawet przemysł rolniczy, wyzyskując ludność wiejską. Tu, na Śląsku, drobny przemysł, handel, rękodzieła, pozostają w rękach ludności wiejskiej. Każda wieś ma swego kupca, swego krawca, swego stolarza i t. d., który pochodzi zazwyczaj z tej samej wsi.

Rolnictwo w księstwie Cieszyńskiem stoi dość wysoko, dzięki żywo i pomyślnie się rozwijającemu polskiemu Tow. Rolniczemu. — Gospodarstwa są prowadzone wzorowo. Budynki mieszkalne i gospodarskie przeważnie są murowane, znać w nich dostatek, za-sobność i schludność, uprawa roli, chów bydła i nierogacizny, prowadzone są na podstawie i wymogach dzisiejszej racjonalnej gospodarki.

Gospodarstw drobnych niewiele, a jeśli są, to pozostają w rękach robotników kopalnianych, lub fabrycznych, którzy obok zajęcia swego, posiadają chałupkę z morgiem lub dwoma gruntami, który uprawia rodzina.

Cieszyńskie słynie z chowu bydła, które znajduje pokup aż za granicą. Niemniej rozwiniętą jest hodowla drobiu wszelakiego i pszczoł, które popierają związki hodowli drobiu i pszczoł, istniejące przy Tow. Rolniczem.

Mieszczanństwo śląskie było również polskie i takie dotrwało do czasu niedawnego. Wszystkie miasta w księstwie Cieszyńskiem były polskie, z wyjątkiem jednego Bielska, które skolonizowane w XII. w. Niemcami, pozostało miastem prawie całkiem niemieckiem.

Wszak pisarze niemieccy to samo przyznają — a twierdzenie to popierają liczne zapiski historyczne, z których przytoczymy parę.

Oto posłani 1590 r. do Opawy dwaj majstrowie ślusarscy dla zapoznania się z tamtejszą organizacją cechu, nie znają zupełnie języka niemieckiego i każą sobie statuty przetłómaczyć na swój język.

Tym swoim językiem nie był inny język, jak język polski, z przymieszką dość znaczną czeszczyzny, jak to potwierdzają protokoły rad miejskich z owych czasów. A chociaż o miasta śląskie zaczyna uderzać fala germanizacyi, nie tracą przez długi czas charakteru polskiego.

Lata 1850—1860 widzą na krześle burmistrzowskim w Cieszynie Polaka i gorącego działacza narodowego, Dr. Ludwika Kluckiego, rada zaś miejska również składa się z większości przychylniej ruchowi polskiemu.

We Frysztacie, miasteczku powiatowem, w 1880 r., a więc wtedy, gdy germanizacja poczyniła już znaczne postępy, dr. A. Cienciała zapisuje nader ciekawy fakt: Gdy w roku tym odbywał się spis ludności, starosta frysztacki, Klingner (Niemiec) odezwał się raz publicznie z widocznym frasunkiem: „Skądże my tu Niemców nabierzemy?” Sposób widocznie się znalazł, skoro w spisie figurowało później kilkuset Niemców, a jak twierdzi Dr. Cienciała, rodowitych Polaków, których jednak zapisano za Niemców, dzięki temu, że potrafili parę słów powiedzieć po niemiecku.

Wskutek planowo rozpoczętej germanizacji za Józefa II. przez nasyłanie na Śląsk urzędników kolonistów Niemców, miasta nasze powoli przybierały inną postać. Mieszczanin polski, charakteru miękkiego i spokojnego, dawał z łatwością sobą zawładnąć, nawet odebranie władzy rządzenia miastem nie wytrąciło go z równowagi. Owszem do pewnego stopnia z wdzięcznością i spokojem przyjmował mieszczanin ten fakt jako uwalniający go od niepotrzebnego ciężaru. Wreszcie ołśniła go też niemało i wielkość niemieczyny, jej bogactwo i siła ekonomiczna, z którą prędzej się zetknął, niż rolnik.

Ta potęga ekonomiczna, z jaką zjawili się tu Niemcy, nietylko omamiła, ale nadto ubezwładniła i uczyniła drobne mieszczaństwo polskie zawisłem od wielkiego handlu i kapitalizmu niemieckiego. W tem leżał punkt ciężkości i główny powód tak szybkiego zniemczenia miast śląskich w księstwie Cieszyńskim.

W połowie zeszłego stulecia wygląd kraju zaczął się nagle zmieniać. Nieprzebrane skarby, spoczywające

w łonie ziemi, dzięki udoskonalonej sztuce współczesnej, zaczęły ściągać ludzi chętnych zysku, a tłumy robocze łaknących pracy. Rolniczy kraj szybko przeraźał się na przemysłowy.

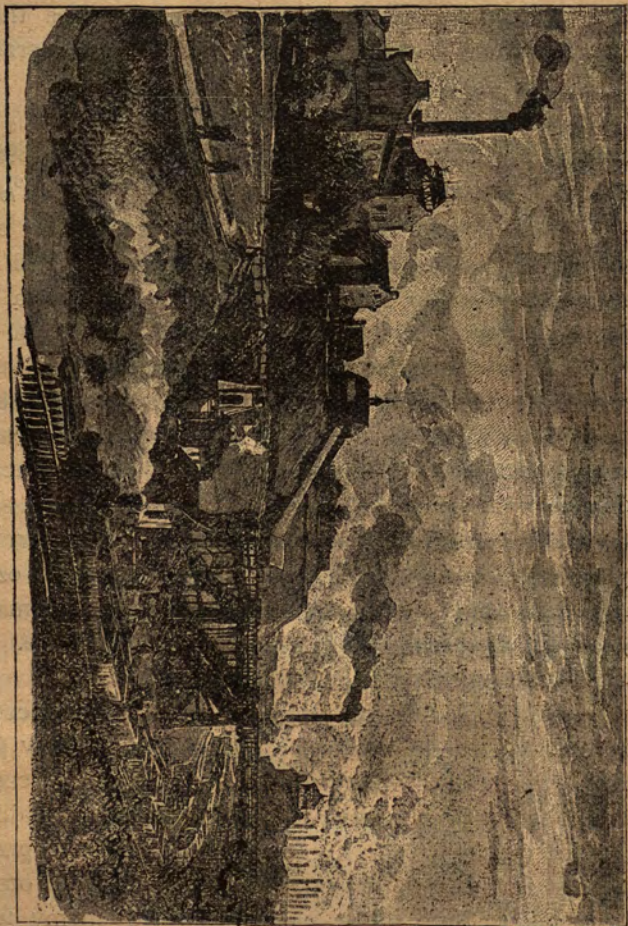
Jeszcze w 1870 r. ludność rolna liczyła 50% zaludnienia kraju, w 1880 r. już tylko 42%, w 1890 r. 34%, w roku zaś 1900 stosunek ten spada do 28%.

Już w początkach XIX. stulecia znane tu były kopalnie węgla, jednak wskutek braku znajomości dzisiejszych sposobów ułatwienia pracy za pomocą tysiącznych najróżnorodniejszych maszyn, praca ta nie wydawała wielkich zysków. W miarę jednak rozwijania się postępu i wiedzy, odkrywania wielu wynalazków i maszyn, ułatwiających pracę, rozwijały się kopalnie coraz to bardziej, a Śląsk stawał się źródłem bogactwa i pracy.

Cały kraj pokrył się jakby lasem kominów, fabryk i szybów. Szczególnie północno-zachodnia część Śląska zamieniła się w jedno morze dymu i płomieni, wyziewanych przez niezliczone szyby węglowe. To znane dziś zagłębie ostrawsko-karwińskie.

Obok kopalni węgla kamiennego, które w części ogromnej należą do właścicieli Guttmanów (żydów pruskich), w części do hr. Wilczka, hr. Larischa, w części też do rządu, jako własność kolei północnej, znajduje się tu cały szereg fabryk, które usiłują założyć przedsiębiorcy zawsze jak najbliżej takiego materiału opałowego, jakim jest n. p. węgiel. To też mamy tutaj ogromne huty żelazne, pierwszorzędne w świecie całym, w Trzyńcu i Ustroniu, wielką fabrykę sody w Gruszowie, a nadto cały szereg innych pomniejszych

Kopalnie hr. Wilczka w Ostrawie Polskiej.

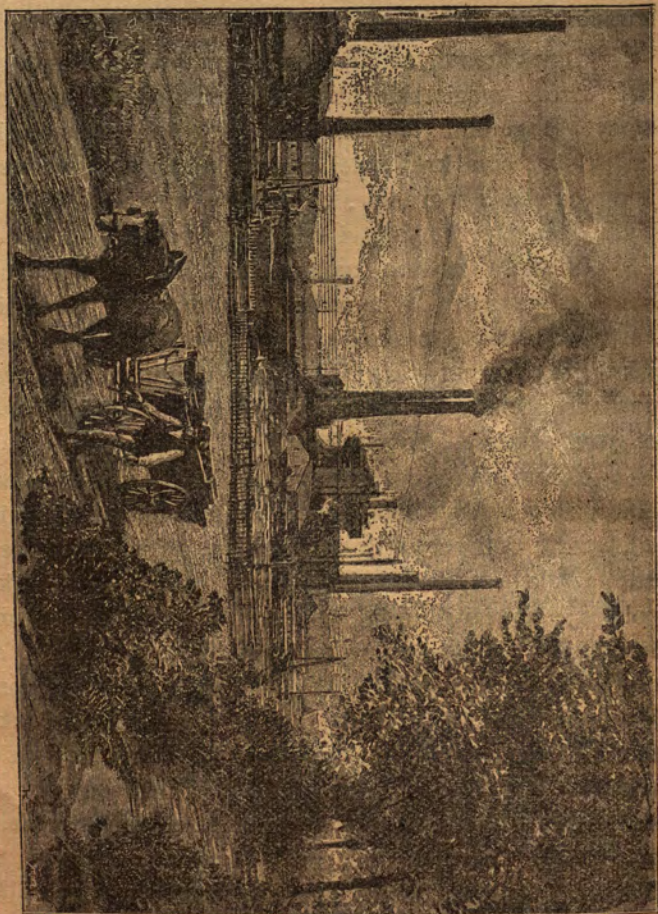


fabryk, dających pracę setkom tysięcy ludzi. Jeszcze żywszy ruch fabryczny rozwija się z drugiej strony zagłębia, na zachód od Ostrawicy na Morawach.

Dzięki temu, że przez przełęcz Jabłonkowską wiedzie droga węgierskiej kolei żelaznej aż po graniczną stację Bogumin, jakoteż, że w dwóch równoległych liniach przecina kraj kolej państwowa, panuje tu wzmożony handel z zagranicą, co jeszcze większej siły i rozpędu dodaje przemysłowi miejscowemu.

Niestety zmiana tych stosunków ekonomicznych nie wyszła nam bynajmniej na korzyść. Kopalniami zawładnęli obcy, ba, nawet wszystkie lepsze posady, jak: inżynierów, urzędników, sztygarów, dozorców obsiedli Niemcy i Czesi; dla ludu polskiego pozostały miejsca ostatnie... robotników.

Z tem upośledzeniem materyalnym poszło i narodowościowe. Aby zatamować drogę polskiemu ludowi do lepszej doli, otwarto w Ostrawie Morawskiej czeską szkołę dla sztygarów; otwarciu takiej samej szkoły polskiej sprzeciwili się wszyscy, począwszy od właścicieli aż do dozorców kopalni, upatrując w tem cios dla swej narodowości. Aby Polak mógł być przyjęty do szkoły czeskiej w Ostrawie Morawskiej, musiał umieć po czesku. Ogół ludności polskiej widząc, że tylko Czechom i Niemcom dobrze się powodzi materyalnie, rozumiał, że, aby dobrze się powodziło człowiekowi, musi zostać Czechem lub Niemcem. A więc, choć z oporem, uczył się jednak i kalczył swą mowę czeszczyzną, dzieci swe, aby „panami“ zostały, posyłał do szkół czeskich, choć dziecku polskiemu, nieumiejącemu po czesku, nauka szła z tru-



dnością i zwyczajnie kończyła się złym postępem. Ale w swej nieświadomości robotnik polski umiał sobie to wszystko inaczej wytłumaczyć, a do czeszczyzny Ignął. Pomagali mu znakomicie Czesi, popierani przez Niemców przeciwko silniejszemu liczebnie żywiołowi polskiemu.

W ten sposób zajęli Czesi niemal cały obszar kraju i z całą świadomością przeprowadzali jego czesizację. Łatwiej udało się im zawładnąć południowo-zachodnim pasem, t. zw. Frydeckiem, z tego względu, że ludność miejscowa z braku uświadomienia narodowego bardziej Ignęła ku czeszczyźnie. Trudniej poszło z północno-zachodnim okręgiem, t. zw. Ostrawskim, gdzie liczbę miejscowej ludności polskiej pomnożyły tysiączne rzesze ludu polskiego z Galicyi, który jakkolwiek nie przybywał tu z należytem uświadomieniem, jednak bądź co bądź wzmacniał liczebnie żywioł polski i wnosił temperament krewki i rzutki, którego w charakterze Ślązaka nie dostrzegamy.

Mimo to szereg lat upłynął, nim lud polski doszedł do należytego uświadomienia, a tymczasem z rozwojem kopalnianym szła żywiołowa siła czesizacyi. To też w przeciągu krótkiego czasu zawładnęli Czesi nie tylko powiatem sądowym Ostrawsko-Polskim, lecz po części i Bogumińskim i Frysztackim.

Dziś stosunki te zmieniły się o tyle, że zapędem tym położyła kres oświecona ludność polska, która oparłszy się silnie zakusom czeskim, udaremniła zamachy te na wsie polskie, a tem samem na polskość całego księstwa.

Wśród trudnych warunków rozpoczęła się praca nad odrodzeniem narodem Śląska. Był to rok 1848, rok marzeń i złudzeń wszystkich ludów Europy. Tej wolności, o jakiej ludy te marzyły, o jaką walczyły,



Wybitni działacze narodowi na Śląsku Cieszyńskim:
Dr. Andrzej Cienciąła, Paweł Stelmach, ks. Ignacy Świeży,
Jerzy Cienciąła.

nie otrzymały, a wszelkie nadzieje rychło prysnęły. Pod wrażeniem jednak tych ruchów i tych dążeń kilku młodych ludzi, którzy widzieli budzące się narodowości

słowiańskie, postanowiło rozpocząć pracę nad odrodzeniem ludu polskiego na Śląsku, tego ludu, który od tylu wieków stracony był dla Polski.

I trzeba było ogromnego zaparcia się i ogromnego hartu, aby bez żadnych środków, bez żadnego oparcia i pomocy wziąć się do tej wielkiej, a trudnej pracy.



Wybitni działacze narodowi na Śląsku Cieszyńskim:
ks. Franciszek Michejda,
Dr. Jan Michejda, Hilary Filasiewicz, ks. Józef Londzin.

A jednak ludzie ci szli ciągle naprzód i nie upadali na duchu i nie cofali się. Raz podjętego dzieła nie zaniechali i nie dali mu zmarnieć.

Z takich drobnych zaczątków powstało wielkie dzieło, które już ma trwałe podwaliny i dziś o zagładzie polskości na Śląsku Cieszyńskim mowy być nie może. Jednak ileż to razy praca lat pierwszych z wysiłkiem prowadzona, za jednym zamachem, wskutek podstępnych knowań germanizatorów, w niwecz się obracała, i ile razy od początku tem trudniej i powolniej trzeba było ją zaczynać. Ileż więc trzeba było mieć siły moralnej, by tę, nieraz niewdzięczną pracę, dalej prowadzić i wśród niej nie upadać.

Stosunki miejscowe wcale nie zachęcały do podjęcia dzieła odrodzenia. Lud wprawdzie mówił po polsku, jednakże w całym życiu publicznym panował po miastach język niemiecki, po wsiach — czeski. Czeszczyzna — zapewne zabytek panowania czeskiego — niejednokrotnie rozpierała się w kościele, gdzie pełnili czynności kościelne księża, nieznający nieraz języka polskiego, jak również w szkole, gdzie uczono ze „ślabi-karzy“ i książek czeskich, które w wyższych klasach zamieniano na niemieckie. Lud tylko modlił się po swojemu przez długie wieki z książek polskich, ewangelicki — z Biblii Radziwiłłowskiej i kazań Dąbrówki, katolicki — z modlitewników, kupowanych podczas pielgrzymek odpustowych w Częstochowie i Kalwarii.

W mieście Cieszynie uczono tylko po niemiecku.

Wprawdzie w gimnazjum ewangelickim, istniejącem obok katolickiego niemieckiego, z konieczności uczono po polsku, później atoli, gdy prąd germanizacyjny ogarnął Cieszyn, i to gimnazjum przekształcono również na niemieckie. Wychowanie w obu zakładach było na wskrós niemieckie.

Lud śląski zatracił wszelką łączność z krajem macierzystym, a nawet znać było pewne poczucie łączności z Czechami w różnych objawach życia. I tak, kiedy mówiono o innych naszych dzielnicach, używano na oznaczenie ich słowo „Polska“, jakby w przeciwieństwie do Czech, do których i Śląsk zaliczano. Określenia tego używa zresztą lud polski na Śląsku dotychczas.

Wśród takich warunków Paweł Stalmach, Andrzej Cienciała i nieliczna gromadka chętnych do pracy przystąpiła do wielkiego dzieła unarodowienia Śląska.

* * *

Ruch wolnościowy w r. 1848, który w całej Austrii pozwolił odetchnąć ludom po długich czasach absolutyzmu, nie tylko pobudził do pracy narodowej na Śląsku, ale ją jeszcze ułatwił znacznie. I rzeczywiście z chwilą ogłoszenia konstytucji grono młodzieży kupiącej się w Towarzystwie popierania języka polskiego, postanowiło wydawać własne pismo. Do akcji tej wzięto Dra Ludwika Kluckiego, późniejszego burmistrza miasta Cieszyna, który przyrzekł poparcie moralne i materialne. Usiłowania te uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem, gdy w dniu 6-tym maja Dr. Andrzej Cienciała wydał pierwszy numer pisma polskiego p. t. „Tygodnik Cieszyński“.

Odbywający się właśnie zjazd słowiański w Pradze znów dał naszym pierwszym pracownikom sposobność do stwierdzenia polskości Śląska. Na zjazd ten przybył Paweł Stalmach razem z ks. Lubomirskim. On to sprzeciwił się stanowczo przyłączeniu przedstawicieli ze Śląska do sekcji czeskiej, a oświadczył się za sekcją polską.

Wynikiem tego wystąpienia Stalmacha było przyłączenie się też i czeskich przedstawicieli ze Śląska do sekcji polskiej. Tym wnioskiem zmanifestował Stalmach, że Śląsk jest krajem polskim.

Po powrocie ze zjazdu Stalmach objął redakcję i począł się krzątać około szerzenia ruchu polskiego. W tym celu powołano do życia czytelną polską, która dzięki poparciu z Galicyi, wnet rozwinęła się pomyślnie i zebrała nawet cenną bibliotekę. Częste przedstawienia teatrów polskich podnosiły powoli ducha narodowego i budziły z uśpienia nie tylko sam Cieszyn, ale i lud okoliczny, który przybywał do miasta. Życie polskie zaczęło się budzić, a Cieszyn, podówczas w trzech czwartych polski, przodował w rozwoju odrodzenia narodowego.

Ruch ten jednak nie podobał się władzom rządowym, które żywo mając w pamięci rok 1848, w każdym nowym prądzie dopatrywały dażeń rewolucyjnych.

Jak w całej Austrii, tak i na Śląsku niedługo cieszone się swobodami konstytucyjnymi. Okres rządów Bacha i Smerlinga przyniósł represye w życiu publicznym. Czytelną zamknęto, a bibliotekę skonfiskowano, kładąc tem samem tamę dalszemu rozwojowi młodego życia narodowego.

Tygodnik Cieszyński nawet czas jakiś wychodzić nie mógł z powodu prześladowań władz politycznych. Jednak wznowił go wkrótce Stalmach, zamieniając w r. 1851 na Gwiazdkę Cieszyńską, pismo nie polityczne, lecz służące nauce i rozrywce. Mimo to nie uchronił się od czujnej opieki władz, które kilkakrotnie skazywały go na dotkliwe kary pieniężne za artykuły, mające na celu „zakłócenie spokoju publicznego“.

W r. 1851 wydało ministerym rozporządzenie, na mocy którego urzędowym językiem na Śląsku miał być tylko język niemiecki, mimo iż Niemcy nawet 12% ludności nie stanowili wtedy na Śląsku Cieszyńskim.

Języka czeskiego i polskiego zabroniono używać w stosunkach z władzami i urzędami, gdyż według opinii ministeryum nie były to języki, lecz „narzecza ludowe“, używane tylko na Śląsku. Upośledzenie językowe trwało nadzwyczaj długo, bo z wyjątkami aż do r. 1907, mimo że konstytucya 1867 r. zaprowadzała równouprawnienie narodowości.

Nic więc dziwnego, że germanizacya, szczególnie po miastach, czyniła szalone postępy. Wszystkie miasta śląskie, z wyjątkiem tylko Bielska, w latach 1850—1860 były jeszcze niemal czysto polskie, nawet w Cieszynie żywioł polski miał stanowczą przewagę nad niemieckim. Takby można przypuszczać, skoro przy pierwszych wyborach autonomicznych w roku 1850 wybrano burmistrzem wspomnianego już dra Ludwika Kluckiego, Polaka, który był jednym z pierwszych krzewicieli ruchu narodowego, osobistością wpływową i poważaną, wydawcą Tygodnika Cieszyńskiego w pierwszych latach jego istnienia, założycielem i prezesem czytelnicy polskiej, a później ludowej; słowem był to filar ruchu narodowego i wielki zwolennik swobód obywatelskich (w r. 1848 obrano go komendantem gwardyi narodowej). Jeden z synów jego Stanisław, wybrany posłem do Rady Państwa, wstąpił do Koła polskiego, natomiast drugi Sobiesław, żyjący do dziś dnia w Cieszynie, również posłował do parlamentu, lecz należał do niemieckich liberałów. Dopiero z objęciem zarządu miasta przez dra Jana Demla germanizacya zaczęła

się szerzyć w tempie przyspieszonym. Za Kluckiego wszelkie rozporządzenia władz miejskich ogłaszane były w dwóch językach — polskim i niemieckim, ale gdy Demel objął urzędowanie, zaczęto używać tylko języka niemieckiego. Już w czasie wojny prusko-austriackiej (1866 r.) ludność polska uskarżała się, że tylko wezwania o datki bywają ogłaszane w języku polskim, wszelkie zaś inne tylko po niemiecku.

W szkolnictwie, które na Śląsku od czasów Józefa II. prowadzone było w duchu germanizacyjnym z dopuszczeniem jako języka wykładowego tylko niemieckiego, w latach 1860—1863, zatem jeszcze przed nadaniem konstytucji październikowej, dawało się zauważyć pewne uwzględnienie języka polskiego. W gimnazyach cieszyńskich urządzono nawet cztery oddziały dla języka polskiego jako przedmiotu nadobowiązkowego. Ale nie trwało to długo, zapędy germanizacyjne dopadły i szkół.

Wieś polska na Śląsku co prawda nie bardzo uległa prądom germanizacyjnym, ale też i ruch narodowy do niej prawie nie docierał.

Okres walki o konstytucję (1848—1867 r.) był okresem zmagania się ruchu polskiego z nadpływającą falą germanizacyjną, której rząd torował drogę, obawiając się ruchu polskiego, jako niebezpiecznego dla państwa, ruchu wolnościowego. W okresie tym żywioł polski doznał najwięcej strat, skutkiem czego i ruch narodowy doznał pewnego osłabienia. To też cały następny przeciąg czasu w pierwszych latach konstytucyjnych był okresem nie walki, ale raczej wprost rozpaczliwych wysiłków w celu obrony zagrożonych praw ludności polskiej. W następstwie jednak ruch narodowy wzmógł

się i spotęźniał, przeniknął wszystkie dziedziny życia publicznego i ogarnął powoli nietkniętą dotychczas wieś polską.

* * *

Konstytucja, nadana w r. 1867 ludom Austrii, nie przyniosła żadnych ulg ludowi polskiemu na Śląsku, przeciwnie — spowodowała nowe upośledzenia.

Ćwierćmilionowej ludności polskiej przyznano za ledwie jeden mandat do Rady Państwa, a do Sejmu Krajowego na 31 posłów Polacy zdobywali zwykle trzy mandaty. To uprzywilejowanie Niemców na niekorzyść ludu polskiego objawiło się również we wszystkich urzędach państwowych i krajowych na Śląsku.

Jaskrawo przedstawia się upośledzenie ludności polskiej w sądownictwie śląskim, w którym zastęp Polaków jest niestychanie mały. Większość sił urzędniczych stanowią Niemcy i Czesi. Ponieważ sądownictwo śląskie zawisłe jest od sądu apelacyjnego w Bernie na Morawach, gdzie wpływy czeskie są dość silne, przeto czeszczyzna cieszy się większymi względami, niż język polski. Do uzyskania bowiem posady na Śląsku potrzebna jest znajomość języka niemieckiego i czeskiego, natomiast znajomość języka polskiego prawie nie wymagana.

Od Berna są także zawisłe urzędy państwowe, jak poczty i urzędy skarbowe, w których uwydatniają się też często zapędy germanizatorskie lub czechizatorskie.

W roku 1869 przeprowadzono reorganizację szkolnictwa ludowego, wprowadzając w całym państwie obowiązek publicznego nauczania w języku ojczystym. Skutkiem tego zaczęły znikać szkoły czeskie po

wsiach, a na ich miejsce powstały szkoły polskie. Po miastach zorganizowano obok szkół ludowych niemieckie szkoły wydziałowe. W r. 1887 zniesiono w Cieszynie naukę języka polskiego. Za Cieszynem szły inne miasta na Śląsku, tak, że obecnie niema ani w jednym mieście lub miasteczku publicznej szkoły polskiej.

Również i w szkołach średnich reforma nie uwzględniła wcale języka polskiego. W ten sposób cała ludność polska w miastach została pozbawiona możności kształcenia się we własnym języku. Za germanizacją szkolnictwa szła germanizacja w całym życiu publicznym i tępienie wszelkich objawów życia polskiego. Czytelnia ludowej w Cieszynie, która jeszcze skupiała koło siebie grono uświadomionych obywateli, zakazano w roku 1881 przedstawić, rzekomo z powodu braku odpowiednio urządzonej i zabezpieczonej sali. Na kupców i przedsiębiorców wpłymano terrorem, by ci nie umieszczali napisów w języku polskim, lecz tylko w niemieckim.

Do roku 1893 istniały w Cieszynie napisy na rogach ulic polskie i niemieckie, mieliśmy zatem ulicę Prutka i Prutekgasse, Stary Targ i Alter Markt, ulicę Głęboką i Tiefegasse, ul. Polską i Polnischegasse. W tym roku pamiętnym Rada miejska uchwaliła usunąć polskie napisy i zawiesić tablice tylko niemieckie.

Mamy więc obecnie zamiast ulicy Polskiej, Deutschegasse, zamiast ulicy Głębokiej — Kronprinzessin Stefaniegasse, zamiast ulicy Brackiej mile brzmiąca: Dreibrüderbrunnengasse. A przecież zaprowadzenie tablic wyłącznie niemieckich — to dopiero jedna z tysiąca różnych reform, które Niemcy zaprowadzali i zaprowadzają dla nadania miastu charakteru prawdziwie niemieckiego.

Rzecz godna zanotowania, że za wnioskiem tym głosowali radni o polskich nazwiskach i do niedawna czynni w obozie narodowym. Oto najlepszy dowód, jak szybko postępowała germanizacja; czego zresztą ona nie dokonała, dopełniał terror kapitalistów niemieckich.

Kilkakrotnie w r. 1888 i 1894 stawiano ze strony polskiej kandydatów do Rady miejskiej, wszakże bez powodzenia, wskutek czego ogół wyborców polskich ogarnęła apatya, tak że obecnie większość wyborców zupełnie nie bierze udziału w głosowaniu. Przyczyną tego jest również wadliwy ustrój wyborczy, dający przewagę kapitalistom niemieckim, gdy ogół ludności polskiej należy do sfery najuboższej.

Tym samym torem szła germanizacja innych miast i miasteczek na Śląsku z tą różnicą, że ze strony polskiej nie myślał tam nikt o oporze. Wszyscy kornie chyliłi głowy przed szalejącą niemczyzną.

Ale i na wsi było nie lepiej. Prawda, że szkoły ludowe były polskie, jednak wzmagający się prąd germanizacyjny i tu szukał dróg dla siebie. A było ich wiele. Obok języka polskiego uczono od pierwszej klasy niemieckiego.

Podręczniki szkolne były ułożone przez Niemców, a więc w odpowiednim duchu. Nauczyciele Polacy, wykształceni w niemieckim seminaryum w Cieszynie, nie tylko że nie władali poprawnie językiem polskim (języka polskiego zwykle uczył Niemiec, wykładający po niemiecku), ale nadto wywierali szkodliwy pod względem narodowym wpływ na młodzież. Oprócz zniemczono w wielkiej części nauczycielstwa istniały na wsi inne czynniki, będące na usługach germanizacji.

Byli to liczni urzędnicy dóbr arcyksiążęcych lub hr. Larischa, do których należy dotychczas przeszło czwarta część obszaru ziemi na Śląsku Cieszyńskim.

Słowem upośledzenie polskości ujawniło się na wszelkich polach życia publicznego.

Szczególnie ważną w tym względzie była rola duchowieństwa katolickiego. Jest ono — jak wiadomo — zawisłe od biskupa wrocławskiego; zależność ta dała się mocno uczuć, zwłaszcza w chwili, gdy na stolicy biskupiej zasiadł obecny kardynał Kopp. Znałe są jego wpływy na stosunki narodowościowe na Śląsku, wywierane przez duchowieństwo, które po każdym śmielszym kroku wzywane bywa do Wrocławia. Kiedy w pewien czas po Stalmachu objął w roku 1890 redakcyę Gwiazdki Cieszyńskiej ks. Londzin, używał biskup Kópp wszelkich środków, aby kierunek narodowy pisma zmienić; gdy usiłowania te okazały się daremnymi, zdziałał tyle, że ks. Londzin oficjalnie z redakcyi się usunął.

Skutkiem tej jawnej propagandy germanizacyjnej podniosły się głosy o oddzielenie Śląska Cieszyńskiego od dycezyi Wrocławskiej i przyłączenie do Krakowa.

Rozumiał to doskonale Stalmach, to też w Gwiazdce Cieszyńskiej często tę sprawę podnosił. Przyznać należy, że wzbudziła ona w owym czasie dość mocne zajęcie tak w sferach kościelnych, jak i rządowych. W r. 1868 zamieściła Gwiazdka głos pewnego księdza, domagający się „załatwienia tej sprawy zgodnie z życzeniami ludu, którego należałoby o zdanie zapytać“. Jeszcze w roku 1881 pisał w tej materii ks. Świeży, gorąco propagując oderwanie od Wrocławia, ale od tego czasu sprawa uciхла. I dziś do Wrocławia, a w szczególności do kardy-

nała Koppa, nie żywi duchowieństwo na Śląsku ani zaufania, ani sympatyj, jednak o oderwaniu się od dycezyi wrocławskiej ani mowy niema.

Duchowieństwo ewangelickie nie w mniejszym stopniu zawisłe jest od władz wyższych, oczywiście również niemieckich. Stosunki tu o tyle są znośniejsze, że gmina ewangelicka wybiera sobie sama duchownych, przeto gminy polskie miały możność wyboru pastorów Polaków.

Niestety i tu objawił się napór germanizacyi i lud wybierał często pastorów Niemców, którzy stali się krzewicielami niemieczyny wśród ludu polskiego.

W samym Cieszynie, w roku 1866 na wakujące miejsce pastora zboru ewangelickiego, wybrano olbrzymią większością głosów dobrego obywatela, Polaka, Warszawianina, znakomitego kaznodzieję, dra Leopolda Otto, który dla sprawy narodowej na Śląsku położył wielkie zasługi. Gdy w r. 1875 dr. Otto opuścił Cieszyn i przyszło do nowych wyborów, napór germanizacyjny był już tak silny, że Polacy nie mogli przeprowadzić swego kandydata ks. Badury, dzisiaj jedynego polskiego pastora w zaborze pruskim, a zwyciężył Niemiec, dr. T. Haase, znany ze swych tendencyi antypolskich. On to rozpoczął zaraz pracę germanizacyjną tak w kościele jak i po za kościołem, wydając dla polskiego ludu pisemka ewangelickie: z początku „Ewangelika“, pismo religijne, potem i polityczne p. t. „Nowy Czas“.

Brak akcyi przeciwdziałającej wpływał nader ujemnie na ludność polską, która w niemieczyźnie widziała zabezpieczenie swego bytu materyalnego. Przed jej majestatem wszyscy chylili głowy, zaczynając od chłop-

lub rzemieślnika, a kończąc na inteligencji miejskiej i wiejskiej. Germanizacja więc, nie napotykając oporu, szła przyspieszonym krokiem.

Oprócz nawały germanizacyjnej, która szła z miast, nadciągała od zachodniej ściany Śląska Cieszyńskiego groźna chmura, która dziś zawisła szeroko nad tą krainą. Groźną tą chmurą jest czechizacja.

Rozbudzony w szóstym lat dziesiątku przemysł fabryczny i górniczy ściągnął tu tysiące robotników, z początku Czechów, później polską ludność ze Śląska i Galicji. Żywioł czeski, przewyższając robotnika polskiego wykształceniem zawodowym, szybko zajmował lepsze miejsca i posady. Ludowi polskiemu zostawiono szare miejsca robotników i najemników.

Zarządy kopalń, pozostające zwykle w rękach Czechów, objawiały nieraz wybitniejsze zdolności w czechizowaniu ludności polskiej, niż urzędnicy arcyksiążęcy w robocie germanizacyjnej. Inteligencja czeska — urzędnicy, inżynierowie, sztygarzy — kierowała tą akcją tem łatwiej, że miała przed sobą polski lud, pozbawiony przewodników, gdyż urzędnik lub inżynier Polak był rzadkością, a jeżeli się nawet taki znalazł, musiał pod groźą utraty pracy patrzeć w milczeniu na akcję wynarodowienia ludności polskiej przez „braci“ Czechów. Czesi zaś dostawszy się w większej liczbie do jakiej bądź gminy, zaraz zakładali prywatną szkołę czeską, a w lat parę, zapełniwszy ją dziećmi polskimi, rozpoczęli akcję o przyjęcie szkoły na koszt gminy. Czując się na siłach, zdobywali grunt w gminach i rychło stawali się panami położenia. W jednej chwili wieś polska zmieniała swą fizyognomię. Znikały napisy polskie,

cichł język polski, wszystko odbywało się już po czesku, a tam, gdzie jeszcze zeszłego roku mieszkało kilka tysięcy Polaków, dziś mieszkają sami Czesi, choć nie umiejący wcale po czesku. Ostatnim aktem było zazwyczaj zamienienie szkoły polskiej na czeską.

Tą drogą opanowali Czesi Ostrawę Polską, której nazwę niedawno usiłowali zamienić na „Śląską“, dalej Gruszów, Pietrwałd, Michałkowice, Dzieńmorowice, Łazy, a w ostatnim czasie Orłowę. W ten sposób zapanował żywioł czeski nad polskim w całym Zagłębiu Ostrawsko-Karwińskim, mimo iż $\frac{3}{4}$ ludności stanowią tam Polacy. Dzielną odpór stawiała im dopiero Dąbrowa, a następnie Rychwałd.

Już wyżej zauważyliśmy, jak ujemny wpływ wywierała czeska szkoła górnicza w Morawskiej Ostrawie na lud polski. To też rzucono myśl założenia takiejże polskiej szkoły, a myśl tę lud roboczy poparł rezolucjami odnośnemi na całym szeregu zebrań. Gdy zaś staraniem Tow. górników polskich powstała w Dąbrowie polska szkoła górnicza, Czesi dobywali wszelkich sił, by jej rząd nie zatwierdził, a gdy to się nie udało, usiłowali wpływać na zarządy kopalń, aby wychowankom tej szkoły posad nie dawano.

Rozumiemy dobrze, że tu gra rolę nie tylko interes narodowy, ale i ekonomiczny, lecz i my wychodzimy z tego założenia, że nie tylko idzie nam o to, by do polskich górników przemawiano po polsku, lecz aby i Polak mógł osiągnąć lepszy kawałek chleba w swoim kraju.

Czeszczyzna więc stawiała się kluczem do zdobycia lepszego bytu dla ludu polskiego. Dlatego ro-



botnik polski uwierzył, że posyłając dzieci swe do szkoły czeskiej, daje im wyższy stopień wykształcenia, a zarazem zapewnia wyższy zarobek. Mniemanie to utrwaliło się niemal wśród całego ogółu robotników polskich, podobnie jak przekonanie wśród ludu wiejskiego o potrzebie niemczyzny.

Moloch czeski pochłaniał całe tysiące ludu polskiego, zagarniał wsie jedną po drugiej, coraz bardziej torując sobie drogę w głąb Śląska.

W ten sposób położenie ludności polskiej na Śląsku pogorszyło się znacznie w tym właśnie okresie, w którym konstytucya zagwarantowała równouprawnienie wszystkim ludom, zamieszkującym Austryę.

* * *

Szeroką strugą płynąca germanizacya, oraz zalew czeski rozbudziły reakcyę wśród ludności polskiej na Śląsku Cieszyńskim. Wróg, wzmożony siłami zaprzających narodowych, zbyt mocno dzierzył zdobyte placówki, by z nich można go było wyrugować. Zamiast iść naprzód, nieraz trzeba było bronić się, by nie utracić tego, co jeszcze ocalało. Pomyślano o samoobronie. Pierwszym jej objawem było Towarzystwo Macierzy Szkolnej powstałe głównie dzięki zabiegom Pawła Stalmacha. Zadaniem i celem Towarzystwa było założenie gimnazjum polskiego w Cieszynie. Gimnazjum to powstało dopiero w r. 1895, a w 1903 zostało upaństwowione. Z chwilą doprowadzenia do skutku wielkiego dzieła, zwrócono uwagę na szkoły ludowe. Założono w Cieszynie 4-klasową polską szkołę ludową, gdyż mimo, że połowa blisko mieszkańców Cieszyna zaliczała się do narodowości

polskiej, Rada gminna zniosła wszystkie szkoły polskie, zaprowadzając na ich miejsce niemieckie. Nadto założyła Macierz szkoły polskie w Ostrawie Polskiej, Boguminie, Lutyni Niemieckiej, Gruszowie, Dzieńmorowicach, oraz ochronki w tych okolicach. Rzecz charakter-



Gimnazjum polskie w Cieszynie.

ystyczna, że z wyjątkiem jednej szkoły w Cieszynie, wszystkie szkoły Macierzy zwrócone są na obronę ludności polskiej przed czechizacją. Nadto utrzymuje Macierz szkolna bursę dla uczniów gimnazjum polskiego. Fundusze czerpie przeważnie z ofiarności publicznej w Galicji i Królestwie. W roku bieżącym powstaje drugi pol-

ski zakład średni, kto wie, czy nie ważniejszy: polskie seminaryum nauczycielskie w Cieszynie. Odtąd spokojniejszym okiem można patrzeć w przyszłość Śląska. Wychowani w duchu polskim kandydaci na nauczycieli, wychodząc będą z seminaryum owiani ideami narodowymi i w ich duchu kształcić będą młodzież szkolną, przez co usunie się całe szeregi kreatur rządowych, które dla marnej kariery były pionkami w rękę rządu, w milczeniu popierając jego dążenia germanizacyjne w szkołach polskich.

W ostatnim czasie usiłowano dokonać zamachu na szkoły polskie przez zaprowadzenie nauki utrakwistycznej, tj. powtarzania każdej lekcji w języku niemieckim. Oczywiście skutki tej niepedagogicznej nauki, przytępiającej umysł, były opłakane. To też przeciw tej praktyce wystąpiło polskie Towarzystwo pedagogiczne na Śląsku, które w licznych rezolucjach, uchwalonych na zebraniach i konferencyach nauczycielskich, potępiło tego rodzaju zamachy, czynione na szkołę polską.

Również z inicjatywy tegoż Towarzystwa utworzono komisję szkolną; zadaniem jej jest ułożenie nowych podręczników, któreby wyparły podręczniki dotychczasowe.

Wreszcie jeszcze jedna zdobycz na polu szkolnictwa. Oto w r. 1906 Sejm uchwalił powiększyć Radę szkolną krajową składającą się dotychczas z samych Niemców, o jednego Polaka i Czecha. Ze strony polskiej przedstawicielem szkolnictwa jest obecnie dyrektor polskiego gimnazjum W. Szmidt (Polak). Obecnie toczy się w wielu gminach, szczególnie objętych akcją czeską,

walka o polskie szkoły wydziałowe, których dotychczas wcale niema na Śląsku.

Jednocześnie z rozwojem szkolnictwa polskiego wzrastał ruch kulturalno-oświatowy. W tym kierunku pracowało wiele Towarzystw, jak „Jedność“, głównie przeciwdziałające Czechom, czytelnie polskie, czytelnie katolickie i t. d. Zwłaszcza czytelnie zasługują na uwagę, bo pierwsze skupiły dokoła siebie mieszczaństwo nawpół już zgermanizowane i ochroniły je od zupełnej zagłady.

W ostatnich czasach wskutek reorganizacji Macierzy szkolnej na wzór galicyjskiego Towarzystwa Szkoły Ludowej i Macierzy szkolnej w Królestwie, powstało około 30 kół Macierzy, które zapewne będą nowym i skutecznym czynnikiem szerzenia oświaty narodowej.

Drugim obok Macierzy szkolnej towarzystwem, stojącym na straży szkoły polskiej i wychowania narodowego, to wyżej już wspomniane Polskie Tow. Pedagogiczne. Zawdzięcza ono swój rozwój i znaczenie kilku wybitnym jedynostkom nauczycielskim, jak J. Heczce z Kosarzysk, J. Kubiszowi z Gnojnika, J. Kubiszowi z Kocobędza, Fr. Buchcie z Pogwizdowa, Dr. Kazimierzowi Wróblewskiemu prof. gimn. polskiego, oraz Bog. Heczce prof. sem. polskiego.

Dziś całe nauczycielstwo polskie skupia się solidarnie w tem towarzystwie, a jeśli ono, choć wychowane w zakładach niemieckich, czuje po polsku, to w wielkiej mierze zawdzięczać to należy usilnej pracy Tow. Pedagogicznego.

Nie mało znaczącym ogniskiem kulturalnem jest Towarzystwo „Sokół“, które w 15 gniazdach zgromadziło około 1000 członków, rekrutujących się przeważnie

z kół rzemieślniczych i robotniczych. Nadto istnieje Towarzystwo akademików polskich „Znicz“ oraz Towarzystwo ludoznawcze.



Dom Narodowy w Cieszynie,
główne siedlisko ruchu narodowego na Śląsku.

W parze z rozwojem ruchu kulturalnego idzie ruch ekonomiczny. Założone jeszcze w r. 1861 Towarzystwo

rolnicze jest dziś poważną organizacją, skupiającą pod swym patronatem około 75 Kółek rolniczych z kilku tysiącami członków. Towarzystwo ma własny organ pt. „Rolnik Śląski“, a przewodniczy mu sędziwy a zasłużony na polu pracy narodowej — poseł sejmowy, Jerzy Ciencała. Towarzystwo to przeciwdziała energicznie niemieckiemu Towarzystwu rolniczemu, które jest raczej związkiem wielkich rolników.

Z powodu, że w następstwie zniemczenia Cieszyna miejska Kasa Oszczędności, założona przez dra Kluckiego, wpadła w ręce niemieckie, założono ze strony polskiej Towarzystwo Oszczędności i Zaliczek, pomyślnie prosperujące w mieście i na prowincyi przez swe filie. Dyrektorem tej instytucji jest H. Filasiewicz. Również rozwijają się bardzo pomyślnie polskie kasy Reiffeisena i spółki spożywcze. W ostatnich czasach dokonano ważnego i doniosłego dzieła, zjednoczenia wszystkich polskich kas Reiffeisena i spółek zarobkowych w jednym Towarzystwie polskiem pod nazwą Polski Związek Towarzystw zarobkowych i gospodarczych. Związek ten już w roku założenia tj. 1908 r. liczył 65 spółek, dziś z górą 80.

Na czele ruchu oświatowo-kulturalnego kroczy prasa polska. Założona w r. 1848 „Gwiazdka Cieszyńska“ wychodzi dotychczas i jest najpoczytniejszem piśmie wśród ludu polskiego na Śląsku. Prowadzi ją obecnie poseł do Rady państwa ks. J. Londzin. Przed 11 tu laty zaczął wychodzić we Frysztacie, zwrócony przeciw zapędom czechizatorskim, „Głos Ludu Śląskiego“, założony przez czynnego i dzielnie Czechom opierającego się F. Friedla. Z chwilą, kiedy „Gwiazdka Cieszyńska“ w r. 1885 przeszła w ręce katolickie, rozpoczął

ks. Fr. Michejda, pastor z Nawsia, wydawać pismo dla ludu ewangelickiego „Przegląd polityczny“, oraz pismo czysto religijne „Przyjaciel Ludu“ — przeciw piśmom renegackim. W r. 1906 powstało głównie staraniem śp. prof. Kazimierza Wróblewskiego pierwsze codzienne pismo polskie na Śląsku pt. „Dziennik Cieszyński“, rywalizujące skutecznie z prasą niemiecką.

Prasa niemiecka bowiem obok szeregu pism w języku niemieckim posiada kilka pism wydawanych w języku polskim, lecz w duchu niemieckim. Wobec tego mamy tu to niezwykle zjawisko, że z łamów pisma w polskim języku pisanego więcej słowa najgorszych oszczerstw i obelg rzucanych nie tylko na ruch polski na Śląsku, ale na cały naród polski, na jego dzieje i kulturę. Tą drogą pragną Niemcy trafić do dusz polskich przy pomocy swych piśemek, jak: „Przegląd“, „Nowy Czas“, lub niedawno założony za pruskie marki „Ślązak“.

Pod wpływem budzenia się ruchu narodowego i silnego oporu przeciw prądom niemieckim i czeskim zmieniały się powoli stosunki na korzyść ludności polskiej. Miasta w ostatnich szczególnie czasach zaczęły budzić się z uśpienia i apatyj. Coraz częściej zauważyć już teraz można napisy w języku polskim, a osłabienie niemczyzny.

W roku bieżącym powstała pierwsza organizacja mieszczaństwa śląskiego, oparta na podstawach ekonomicznych; faktycznie jest to odruchowy odpór przeciw kapitalistom niemieckim i ich rządowi. Na czele organizacji stoją sami Polacy. Przypuszczać można, że przy pracy i energii tej instytucji dotychcza-

sowy stan rzeczy po miastach zmieni się na naszą korzyść.

Również stosunki polityczne uległy w ostatnich latach nie małym zmianom. Reforma wyborcza wprowadzona w Austrii w 1907 r. poprawiła położenie polityczne ludu polskiego, przyznając mu 3 do 4 mandatów poselskich. Co więcej, przy energicznych staraniach można było pokusić się o mandat miejski. W walce politycznej niezmordowanymi bojownikami byli: ks. Ignacy Świeży, dr. Jan Michejda, Jerzy Cienciała i ks. Józef Londzin. Pierwszy bój o prawa narodowe na Śląsku stoczyli posłowie polscy w Sejmie krajowym w r. 1898, w dniach 3-m, 5-m i 10-m lutego, kiedy to wspólnie z Czechami wszczęli obstrukcję, zakończoną z powodu uchYLENIA wniosków posłów polskich i czeskich manifestem do ludu polskiego. Fakt ten zwrócił uwagę rządu wiedeńskiego, który zawsze z obojętną rezerwą patrzył na bezprzykładne naruszanie konstytucji przez Niemców na szkodę ludności polskiej na Śląsku. Powstrzymano więc zapędy domorosłych hakatystów śląskich, przyznając częściowo ulgi językowi polskiemu. Od tej chwili wzrasta zacięta walka, prowadzona przez posłów sejmowych, wreszcie zakończona zwycięstwem w roku 1907, kiedy Sejm pod wpływem oporu gmin, nie chcących urzędować w języku niemieckim, przyznał równouprawnienie językowe. W ten sposób język polski stał się na Śląsku Cieszyńskim językiem krajowym, obok języka niemieckiego. Wypadek ten wywołał ożywiony ruch wśród ludności polskiej na całym obszarze od Beskidów aż po Wisłę i Odrę. Gminy polskie na swych

zebraniach uchwalały urzędowanie tylko w języku polskim.

Równocześnie prawie wybuchła walka z Czechami w zagłębiu węglowym o szkoły polskie. Położenie ludności polskiej pod tym względem było opłakane. Z wszystkich zajętych gmin przez Czechów tylko jedne Michałkowice mają lichą czteroklasową szkołę polską, natomiast brak zupełnie szkół polskich w 7 gminach, liczących około 75 tysięcy mieszkańców, z tego dwie trzecie ludności polskiej. A mimo to w tych gminach Czesi posiadają 19 szkół z 45 klasami, Polacy zaś zaledwie jedną wyżej wspomnianą w Michałkowicach o 4 klasach. Mimo wyteżonej akcji ze strony polskiej, mimo szeregu wieców i rezolucji odbytych, na których uchwalono nawet strejk szkolny, Czesi nie ustąpili i szkół polskich otworzyć nie chcą. Jak daleko sięga zacięłość czeska, niech świadczy fakt, że wobec powyższej akcji polskiej, rząd wysłał komisję, która w każdej wyżej wspomnianej gminie znalazła dostateczną ilość dzieci polskich do otwarcia szkoły polskiej potrzebną. Wobec tego rząd sam wszczął w tej sprawie odpowiednie kroki, lecz nim do założenia szkół publicznych przyjdzie, Tow. szkoły ludowej łącznie z Macierzą szkolną ma otworzyć w tych miejscowościach polskie szkoły ludowe z najbliższym rokiem szkolnym 1909/10. Również w tymże roku powstaje w Orłowie łącznymi siłami obu Towarzystw polska szkoła realna, tak potrzebna w zagłębiu węglowym.

Tak więc walką o język polski i o polskie szkoły ludowe dowiódł lud polski na Śląsku, że czuje i myśli po polsku i umie godnie stać na straży praw narodowych u naszych kresów zachodnich.

Na Śląsku Cieszyńskim sześćdziesiąty rok ruchu narodowego zamyka okres, w którym już uswiadomiony i oświecony narodo-wo lud polski zaczyna prawidłową walkę o swe prawa. Nad Śląskiem Cieszyńskim świta nowa era, która ma nam wrócić starą pra-piastowską dzielnicę na łono Macierzy Polski.

Pisać dzieje odrodzenia narodowego na Śląsku Cieszyńskim, a nie wspomnieć o literaturze polskiej, raczej o języku i poezji polskiej na Śląsku, byłoby ciężką krzywdą dla ludu polskiego śląskiego. Poezya ludowa na Śląsku Cieszyńskim, to najlepszy dowód, świadczący o polskości tego ludu — o zamięłowaniu do mowy ojczystej, co więcej — w poezji tej wyczuć można charakter i piętno ducha polskiego, stroniącego od wszystkiego tego, co trąci obczyzną, a przedewszystkiem niemczyzną.

W wiekowej zawierusze zapasy między Polską a Czechami skończyły się utratą pięknej krainy śląskiej w 1338 r. na rzecz Czech. Od tego czasu Śląsk nie tylko przestał być dzielnicą korony polskiej, ale dostając się pod wpływ korony św. Wacława, a następnie pod berło Habsburgów, przestał czuć po polsku.

Niemczeli jego władcy, pochodzący z piastowskiej krwi Bolesławów, niemczyło lub czechizowało się mieszczaństwo śląskie, choć nie w tej mierze, jak to niedawno nawet polscy pisarze o śląskich miastach twierdzili. Wspomnieliśmy wyżej, że mieszczanie wybitni, bo rajcy miejscy pod koniec XVI. stulecia w Cie-

szynie nie umieli po niemiecku i wszelkie niemieckie akta kazali sobie tłumaczyć.

Język polski przetrwał w tych rozlicznych zawieruchach dziejowych, jakie Śląsk przechodził, tylko u ludu wiejskiego, u tego pnia macierzystego. Lecz wobec zerwania zupełnej łączności z Polską, jej kulturą i cywilizacją — język nie doskonał się, lecz stał się językiem martwym, a zarazem prawie żywym okazem języka Rejów, Kochanowskich i Skargi.

Młodzież ze Śląska, wyjeżdżając na naukę, rzadko zawadzała o Kraków, za to szukała jej zwykle w Pradze, w Wiedniu, oraz w Preszburgu, i to prawie aż do ostatnich czasów. Dopiero Andrzej Cienciała w latach 1840 odmiennie od swych towarzyszy, udał się do Krakowa i od tego czasu ruch ten młodzieży coraz to bardziej skierowuje się ku polskiej wszechnicy Jagiellońskiej.

To też młodzież, przybywająca z zagranicy, była zazwyczaj dla polskości stracona. Taki stan rzeczy do trwał prawie aż do połowy XIX. w., względnie do r. 1848. A był to stan iście opłakany dla ludu polskiego. Książek polskich dawał się odczuwać ogromny brak, do tego stopnia, że nie tylko książkę polską, ale przepisanych parę ustępów z niej wprost przepłacano, byle tylko parę słów polskich mózdz posiadać. Dopelniały całej literatury ówczesnej wśród ludu ewangelickiego kazania Dąbrówki, Biblia Radziwiłłowska, oraz nieliczne śpiewniki z XVI. wieku, ułożone przez Trzaskowskiego, zwanego „Słowiańskim Lutrem“, wśród ludu katolickiego zaś modlitewki z obrazkami, zakupywane na odpustach w Kalwarii lub w Częstochowie.

Nawet do nauki w szkołach wiejskich były używane tylko książki czeskie, jedynie biblia była pisana w lichym polskim języku — jednak drukowana szwabachem.

Na takim podkładzie rozwinęła się poezya ludowa polska i przyznać trzeba, że chlubne i dodatnie wydała plony. Do rozwoju jej przyczynił się w niemałym stopniu ruch zapoczątkowany przez Stalmacha i Cieniałę. Założone w owym czasie, a nawet parę lat wcześniej „Towarzystwo dla popierania nauki języka polskiego” przy gimnazjum ewangelickiem pośród uczącej się młodzieży również wywarło niemały wpływ dodatni.

Z chwilą powstania pisma polskiego („Tygodnik Cieszyński”) i obudzenia się ruchu narodowego, rozbudziło się piśmiennictwo polskie. Zaczęto wydawać szeregi broszur ulotnych, będących na czasie, oraz sprowadzać książki polskie z Galicyi, które musiano cichaczem przemycać na plecach wobec obawy przed cenzurą niemiecką.

Dr. Cieniałą w swych pamiętnikach opowiada o swych przygodach podczas przenoszenia książek, kiedy to sznur od ciężaru wbijał się w ciało podczas uciążliwej drogi z Krakowa do Cieszyna, przeważnie pieszo z braku funduszy odbywanej. Pośród szeregu wydanych broszur wymienić wypada dr. Jędrzeja Cieniałę: „Nowości niesłychane dla chłopów śląskich” rzecz pisaną pod wrażeniem nadania konstytucyi, oraz pastora Winklera: „Poznaczenie dla wolenia wysłańca do Opawy 27. maja 1848 r.”.

Również i o innych sprawach poczynają w tym czasie pouczać książki polskie, czego dowodem jest broszurka, napisana przez pastora, Karola Koczego p. t. „Książeczka o zasadach i owocach względem nabywania, wychowania, posyłkowania z baczeniem osobliwszem na położenie klimatu śląskiego” 1844 r. — w której autor w formie dialogu, częścią w formie poetyckiej, w przystępny sposób poucza lud o korzyściach z sadownictwa.

Broszurka ta wiele dobrego zdziałała na Śląsku, który przebiegła cały wszerz i wzdłuż. Jak wielką poczytnością cieszyły się te pierwsze wydawnictwa polskie, świadczy o tem ten fakt, że prawie każda książka została w krótkim czasie rozchwyтана — jak też, że prawie w każdym domu siedlaka te pierwsze książeczki można znaleźć starannie zachowane w biblioteczkach domowej.

Ale na szczególną uwagę zasługuje poezya ludowa, z niezliczoną dotychczas ilością pieśni ludowych, które wieki całe przetrwały, aż do naszych czasów i były, rzec można śmiało, jedynym, żywym elementarzem ludu polskiego na Śląsku. To też niemałą zasługę na tem polu położyli dr. Andrzej Cieniałą, oraz Józef Londzin z Zabrzega, którzy pieśni te zebrali i wydali. Zbiór pieśni Cieniałę wydany w 1885 r. obejmuje 902 piosenki; zbiór zaś J. Londzina liczy tylko 109 piosenek, ale już z dołączeniem melodyi, których brakuje w zbiorze Cieniałę. Poezja ludowa śląska to nieprzebrany, a dziś jeszcze mało znany skarb, odsłaniający tajniki duszy polskiej, takiej, jaką ona przed wiekami była, jak czuła, co myślała i co przeży-

wała. A z całej tej poezji wybija się właśnie ta chęć do życia, ta swoboda — a przede wszystkim ta wysoka moralność społeczna, z której naród nasz przez wieki się szczycił. Dr. Farnik w pracy swej o poezji ludowej podnosi z naciskiem: Niemoralnych pieśni u nas niema, bo i lud w Cieszyńskim niemoralny nie jest. Wysokie poszanowanie dla rodziców, obrazowe przedstawienie kary za niemoralne życie i t. p., oto myśl, jaka się z pieśni tych przebija. W poezji ludowej na Śląsku przemawiają pieśni miłosne; poetyckie i malownicze położenie kraju, sama przyroda — musiały odpowiednio nastroić dusze ludu polskiego. Pozatem nie brak pieśni, z których przebija się wielkie, gorące ukochanie swej ziemi ojczystej, swych zwyczajów i mowy. Dla przykładu pozwolę sobie przytoczyć jedną z nich:

Jestem Polką zrodzoną,
po polsku wychowaną,
ruszaj Niemcze odemnie,
nie wpatruj się tak we mnie.

Niemiec odpowiada:

Bin zwar geboren na Śląski,
Kann doch nicht viel po polski,
weil mein Vater Niemiec bil,
sprach er nicht po polski viel.

Mimo, że Niemiec oświadcza dalej, że dziewczynę kocha, ona daje mu odprawę, śpiewając, że jako Polka za Niemca nie pójdzie.

Wiele również jest pieśni z dziejów Śląska — dość coprawda błędnie podających fakty historyczne, ale bo też burze dziejowe, jakie przez Śląsk przechodziły, dla ludności były obce i niejednokrotnie niezrozumiałe. To też lud ogólnie śpiewa o najściu złych żołdaków, o rabunkach, o niebezpieczeństwie, lub zniszczeniu pięknej krainy śląskiej.

Jednak z czasem nastania konstytucyi, ruch wolnościowy, jaki owiał Europę całą, i tu znalazł chętnych piewców, którzy w nim upatrywali lepszą i jaśniejszą przyszłość dla Śląska. I rzecz dziwna, że ludzie ci z poza granic Śląska nie wychylający się — nie czerpiący wiedzy z uświadomienia narodowego z żadnych książek, pism, tak je jednak odczuwali żywo, że wołali:

...chłopacy! Na wojnę pójdziemy,
Za Ojczyznę naszą wojować będziemy,
Na to mamy zdrowie, na to mamy siły,
Byśmy za Ojczyznę z ochotą walczyli.

Taki hymn ułożył pierwszy poeta Śląska, Adam Sikora, z zawodu tkacz, na widok formującej się gwardyi narodowej w Jabłonkowie w 1848 r.

Niemniej i z poniżej umieszczonego krakowiaka przebija się nuta patryotyczna Sikory.

Do ułanów:

Ułanie, ułanie, polscy kawalerze,
Będziemy wojować za Ojczyznę szczerze!
Choćbyśmy ponieśli na swem ciele blizny,
Nie będziemy się bać, bo to dla Ojczyzny,

Lepiej jest na wojnie polegnąć wojakiem,
Niż w domu za piecem umierać biedakiem.
Żywo chłopcy, żywo, z tą nadzieją w Pana,
Że nam pomoc Jego będzie z Niebios dana.

Niechaj będzie za to Najwyższemu chwała,
Że nam takich chłopców Polska wychowała,

Którzy ofiarują za Ojczyznę zdrowie
I swoją krew wylać są na pogotowie!

Niechaj żyje Polska, tudzież jej rodacy,
Niechaj się z nią cieszą i nasi Ślązacy.

Sikora był śpiewakiem narodowym i w jego pieśniach, czy to religijnych, czy obyczajowych, czy wreszcie patryotycznych, przebija się nuta swojska, a pieśni jego, szczególnie kolędy — przyjęły się wśród ludu polskiego nie tylko na Śląsku, lecz i w Galicyi.

O wiele wyżej stoi od niego Jan Kubisz, nauczyciel z Gnojnika, który w swych pismach zbliża się ogromnie do Lenartowicza. Ten sam ton rzewny, szczery, a pełen gorącego ukochania ziemi rodzinnej, to samo odczucie piękna przyrody swego kraju, a przede wszystkim gorące pragnienie obudzenia życia narodowego na Śląsku. Dość przytoczyć pieśń Kubisza „nad Olzą“, gdzie poeta streszcza wszystkie swe myśli i uczucia.

Płyniesz Olzo po dolinie,
Płyniesz jak przed laty;
Takie same na twym brzegu
Kwitną wiosną kwiaty.

Ale ludzie w życiu swoim
Zmienili się bardzo;
Zwyczajami, wiarą przodków
Ledwie że nie gardzą.

Tak Sikora jak Kubisz, jakkolwiek obaj zastrzegali się w swych utworach, że nie są wieszczami, faktycznie dla ludu polskiego na Śląsku byli nimi. Oni to na długie czasy jeszcze, nim ogół ich współrodaków czuł się polskim, głosili w swych pismach odrodzenie się Śląska, wzywali do miłości ojczyzny. Kubisza ocenia tak dr. Farnik: Kubisz należy do rzędu tych, którzy wzięli sobie za zadanie budzić lud śląski z nieswiadomości narodowej do czucia patryotycznego, a których ogólnie na Śląsku zwą narodowcami. Kubisz jest z krwi i kości narodowcem, poetą patryotycznym. On nie bierze idei od ludu, lecz wnosi nową ideę pomiędzy lud i wszczepia ją weń.

Jest więc jego prorokiem i bojownikiem, bo kto niesie nowe hasło, musi walczyć ze staremi. „Kubisz walczy z bałwochwalstwem niemczyzny“. Tak przed ruchem narodowym szli prorocy, którzy mieli nowe, nieznane i okryte dla ogółu słowa prawdy, które rozkołysane i rozspiewane usta ludu chwyciły i serca rozpały ku nowym zorzom świtającym nad Śląskiem Cieszyńskim.

Dziś pieśni Sikory i Kubisza dotarły do ludu, dziś wśród młodego pokolenia nowi powstają śpiewacy, również niosący słowa gorącego umiłowania ojczyzny — co prawda daleko tym wysiłkom ducha do skarbów poezji polskiej, — ale świadczą one wymownie o głęboko zakorzenionem umiłowaniu sprawy polskiej.

I nie spodziewał się Kubisz, poczynając swą działalność poetycką, że dożyje tej chwili, w której obok niego stanie szereg młodzieży polskiej ze Śląska. W te same struny uderzali, ale dobywali już silnych tonów,



Jan Kubisz, poeta śląski.

świadczących, że ogół zrozumiał swych proroków i poszedł ich śladami. W 60-tą rocznicę początku ruchu narodowego na Śląsku ukazało się pismo p. t.: „Zara-

nie“, którego celem pielęgnować polską poezję ludową, grupować pod swym sztandarem młode siły, chcące iść śladami Sikory i Kubisza. Nie jest „Zaranie“ pismem literackiem, ale będzie zawsze skarbnicą poezji ludowej, będzie pismem, w którym rozśpiewana dusza ludu polskiego znajdzie swój pokarm i ożywcze tchnienie. To też niemałą zasługą tak dr. Farnika, jak też i Towarzystwa ludoznawczego pozostanie, że podjęło i urzeczywistniło jedyną w swoim rodzaju myśl, która szczególnie na Śląsku błogie może wydać rezultaty.

Wreszcie mówiąc o poezji, trudno pominąć milczeniem cieszącą się ogólnie niezmiernem powodzeniem działalności teatru amatorskiego na Śląsku. Już od pierwszych lat ruchu narodowego, szczególnie staraniem dr. A. Cienciały, teatr amatorski spełniał ważne zadania na Śląsku. Przedstawienia polskiego teatru odbywały się w latach 1850—1860 w Cieszynie w sali ratuszowej, w Bielsku, nawet i w szeregu innych miasteczek. Później odbywały się przedstawienia polskie w sali Towarzystw polskich w Cieszynie, aż w roku 1881 zakazano ich zupełnie.

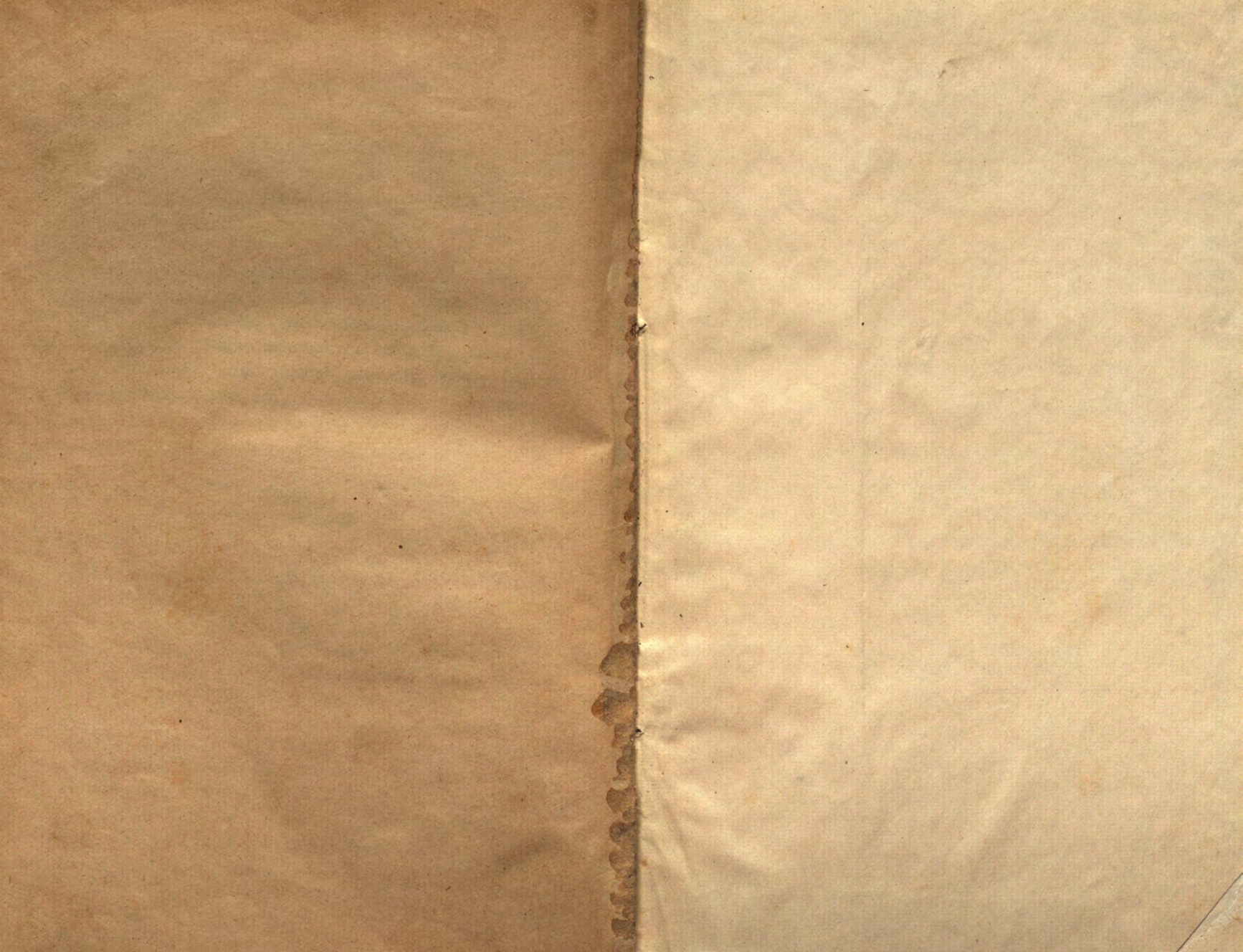
Wznowiono je dopiero w świeżo zakupionym Domu Narodowym w 1891 roku i od tego czasu rozpoczyna się ponowny rozkwit teatru amatorskiego. Pomijając to, że w samym Cieszynie istnieje kilka polskich Kółek amatorskich, z radością podnieść należy, że w każdej niemal wiosce istnieje osobne Kółko amatorskie przy którejkolwiek instytucji, które w miarę sił wywiązuje się ze swego zadania.

Nie tu miejsce ani porą rozważać, ile korzyści pod względem narodowym przyniósł teatr amatorski, —

jedno tylko należy podnieść, że niestety żadne Towarzystwo nie pomyślało dotychczas o zorganizowaniu tego tak ważnego dla polskości ruchu teatralnego, — aby akcja tak w doborze sztuk, jak i pod innymi względami szła w odpowiednim i jak najbardziej wydatnym kierunku.

Słowem, życie narodowe polskie krzewi się na Śląsku coraz bujniej, a choć wiele, bardzo wiele jest jeszcze do zdziałania, choć wiele przeszkód trzeba będzie pokonać, wolno nam żywić nadzieję, że prastara dzielnica Polski coraz żywiej czuć się będzie częścią jednej wielkiej Ojczyzny.





and

~~1784/10804~~

24. —
1784/10804

Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

1614 S



001-001614-00-0

syg.: [redacted]